Nr. 58. Lwów. — Sobota dnia 12 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Grzegorza W.
Jutro: B. 3 Głucha. Roz. i Rud.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 28·0
Zachód „ 5 „ 54·0

Długość dnia g. 11 m. 26·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Artykuł *Journal de St. Pétersbourg*, w telegraficznem streszczeniu podany w czwartkowym numerze, znowu gdzie niegdzie obudził wątpliwości co do tego jak Rosja odpowie na egzekucje ruszczuckie. W tym artykule całą winę „okrucieństw“ bułgarskich zwalono na „niedbalstwo“ Europy, która lud bułgarski, oddany Rosji, rzuciła na pastwę „anarchicznemu“ stronnictwu regenckiej; kończy się zaś ten artykuł słowami: „wszelkiej cierpliwości jest miara, która w tym wypadku już się wyczerpała.“ — W Londynie powiedziano z tego powodu: „jeśli petersburgska prasa wypowiada zdanie rządu, to stoimy przed zawikłaniami, których rozmiarów niepodobna obliczyć.“ Sensacyjne dzienniki skorzystały ze sposobności, żeby podać „najpewniejszą“ wiadomość, od której czuć wojną. I tak, szepsowski *Wiener Tagblatt* umieścił telegram z Odessy, że „flotylla parowa już stoi w pogotowiu do przewiezienia do Warny 15 korpusu armji.“ Zajrzeliśmy do dyslokacyjnej mapy rosyjskiej i znaleźliśmy w niej, że 15 korpus składa się z 2ej i 40tej dywizji. Sztab korpusu znajduje się w Kazaniu, dywizja 2ga stoi w miasteczkach tej gubernji, a dywizja 40ta, aż w gubernji wiackiej. Jest to do Odessy tak daleko jak ze Lwowa do Hamburga. Jeśliby na parostatkach wojennych w odeskim porcie już palono pod kotłami, to czemużby nie miano posłać do Warny korpusu ósmego, stojącego pod Odessą? Tak to niedbale robią się plotki. Ale nie byłoby nic dziwnego, ani zatrważającego, gdyby Rosja istotnie wysłała do Bułgarji jaką jednę dywizję; niktby jej w tem nie przeszkadzał. Tylko że ona nie wyszle. — Lecz notujemy inne jeszcze głosy wywołane artykułem *Journal de St. Pét.* Wiedeńska *Presse* ironicznie zawołała: „po co te lamenty? przecież gdyby nie ruble rosyjskie, to nie byłoby rokoszu, więc okrucieństwa regencji powstały nie z niedbalstwa Europy.“ — a berlińska *National Ztg.* odezwała się: „Teraz już chyba nie ulega wątpliwości, że *Journal de St. Pétersbourg* przestał być organem p. Giersa, bo wszystkie wiadomości z Petersburga zgodnie utrzymują, że Rosja nie zmieni swej postawy, a tymczasem *Journal* gada o cierpliwości, która się wyczerpała. Wiemy, że przyjaciel Francuzów p. Jomini, wielki amator pisania dziennikarskich artykułów, rywalizuje z p. Giersem i chciałby jego miejsce zająć. On to ułożył ów głośny niedawno artykuł w *Nordzie* i on też pewnie teraz się spisał.“ — Z tego widzimy, że artykułowi *Journal de St. Pétersbourg* nie udało się rzucić popłochu. Nierównie ważniejsze znaczenie ma wiadomość podana wczoraj przez *Pol. Corr.* o istnieniu okólnika rosyjskiego, wzywającego mocarstwa do interwencji wobec bułgarskiego rządu na korzyść rokoszan. Ten okólnik miał podobno wyjść przed egzekucją ruszczucką, jednak się spóźnił, ale ta okoliczność nie zmienia jego znaczenia, bo rzecz jasna, że za kilku rozstrzelanych Bułgarów Rosja wojny prowadzić nie będzie.

Z Sofji zaprzeczają pogłosce jakoby regencja postanowiła zwołać sobranje w marcu; natomiast do *Nowej Pressy* donoszą, że ono się zbierze w połowie maja.

Cankowiści nie chcą podobno traktować z regencją przy pośrednictwie Rizy-beja i to jest całkiem zrozumiałe, bo najprzód muszą być w wysokim stopniu rozgoryczeni na regencję za egzekucję, a następnie mają zapewne dziś większą niż dawniej pewność, że bez żadnej ugody rychło przyjdą do steru.

Wydano już wyrok na innych rokoszan. Agencja Havasa — źródło co prawda bardzo wątpliwe, tak o tem donosi z Ruszczuku: „Pułkownik Filow został na żądanie rosyjskie upoważniony do opuszczenia Bułgarji. Sąd wojenny skazał wczoraj dwóch podoficerów na 5-letnie, pięciu na 8-letnie, a pięciu na dożywotnie więzienie w fortecy. Inni żołnierze zostali ułaskawieni. Wyczekują tu na decyzję majora Petrowa, który ma bezwarunkowe upoważnienie do zmieniania wyroków.“

Według innej, a także wątpliwej wiadomości, wojenny sąd skazał 4 podoficerów na 11 lat, 4 — na 15, 3 — na 8 i 120 szeregowców na 3 lata przymusowych robót. Kary te jednak mają być złagodzone jeszcze, a egzekucyj już całkiem nie będzie.

Były minister wojny Nikiforów protokolarnie wobec konsula niemieckiego zeznał, że go w więzieniu nie bito i że o czemś podobnem nie pisał do konsula. Wynika z tego, że konsula zmistyfikowano jakimś zfabrykowanym listem.

Wiener Allg. Ztg z zastrzeżeniem podaje telegram z Berlina, donoszący, że cesarz Wilhelm zamierza w dzień 90 rocznicy swych urodzin zamianować syna regentem.

Francja zaczęła budować port wojenny w Tunisie. Otóż z Rzymu donoszą, że w tych dniach Anglja i Włochy zaprotestowały przeciw tej budowie, albowiem Tunis, lubo faktycznie jest pod protektoratem francuzkim, ale tego zwierzchnictwa Włochy nie uznają, a w każdym razie Tunis nie przestał być odrębnem państwem.

Dzienniki rosyjskie donoszą, że w Finlandji wykryto „szeroko rozgałęziony spisek na rzecz ligi skandynawskiej“. Do spisku należeli przeważnie studenci i rzemieślnicy. Najwięcej aresztowań odbyło się w miastach Uleaborgu i Abo.

Korespondencje.

Poznań 8 marca.

(Dr. K.) Opłakujemy jednoczesny zgon dwóch mężów, którzy dla nas byli przykładem hartu, poświęcenia i pracy cichej a nieustannej, opromienionej głęboką wiarą, że ona nie pójdzie na marne, bo dobra sprawa w końcu zwycięży. Po długich cierpieniach zgasł w Gnieźnie w 59 roku życia ks. biskup Józef Cybichowski, sufragan wielkopolskiej arcybiskupiej stolicy. Urodził się on w Obiezierzu w roku 1828, a podrósłszy jako chłopię ubogie piechotą przyszedł do Poznania, gdzie go dobrzy ludzie oddali do gimnazjum św. Marji Magdaleny. Wzorowo skończył nauki w tej szkole właśnie wtedy, gdy nad naszą ziemią przeszła rewolucyjna burza. Rok 1847 spędził w więzieniu i dopiero po uzyskaniu wolności zdawszy maturę wstąpił na teologją w Monachjum. Potem już jako kapłan był profesorem przy seminarjum w Poznaniu, ale niedługo. Pobyt w więzieniu nadwątlił jego zdrowie, reszty dokonała usilna naukowa praca i śp. Józef zaniemógł tak silnie, że go trzeba było na długo wywieźć na południe, na wyspy Hyères. Powróciwszy objął probostwo w Chodzieżu, skąd wkrótce szeroko zasłynął z zamiłowania w obowiązkach kapłańskich, ascetycznego życia i głębokiej nauki. Po objęciu archikatedry przez ks. kardynała Ledóchowskiego wnet został wyniesiony do godności biskupa-sufragana z siedzibą w Gnieźnie. Nie oszczędziła go walka kościelna. Cichy, zamknięty w sobie, cały oddany Kościołowi i studjom teologicznym, znany tylko ubogim i nieszczęśliwym, został przecież skazany na dziewięć miesięcy więzienia, a potem na długie wygnanie za „bezprawne“ pełnienie obowiązków biskupich i kapłańskich. Udał się do Krakowa, a przed kilku miesiącami pozwolono mu wrócić, ale nie oddano urzędu. Był to prawdziwy Chrystusowy żołnierz i patriota w najlepszem rozumieniu wyrazu.

Tego samego dnia — a było to w niedzielę — rozstał się z nami Leon Chlebowski, wolontarjusz, a potem porucznik w wojsku polskiem. W roku 31 był we wszystkich wielkich bitwach, za Ostrołękę dostał złoty krzyż *Virtuti militari*, a za dwudniowy (6 i 7 września) bój pod Warszawą dano mu patent na kapitana. Po tej wojnie osiadł w Poznańskiem i wnet wśród ziemian zdobył taki szacunek, że go w r. 1840 wybrano do dyrekcji Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na tem stanowisku zostawał aż do zniesienia tej instytucji przez rząd. W latach 46, 48 i 63 był czynny o tyle, że się nie usuwał, lecz ostrzegał, wzywał do rozwagi, wybrany na kasjera funduszów powstańczych postępował tak, że nikt się nie poważył najlżejszego cienia nań rzucić, a potem ile mu sił starczyło łagodził niedolę rozbitków. A zawsze był najlepszej myśli, zawsze pełen wiary w gwiazdę Polski. „Tylko się uczmy — powtarzał — tylko pracujmy; wiara i nauka nas zbawią“. Sam też wierzył głęboko a uczył się ciągle. Pomimo ośmiu pełnych krzyżyków, które dźwigał na sobie, nie zaniedbał ani jednego posiedzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Urodził się kalwinem i mawiał o sobie, że jest „twardym protestantem“, ale gdy przyszła walka kościelna zwolna mięknąć począł i wreszcie rzekł: „Nie, jest tylko jedna prawdziwa wiara — wiara katolicka — w niej zbawienie Polski!“ I przeszedł na łono naszego kościoła, a w kilka dni potem, leżąc już na łożu śmierci, zawołał: „Spocznę wśród swoich i nad trumną moją polska pieśń zabrzmi — niech Bogu będą dzięki!...“

Wiecie już, jak wypadły u nas uzupełniające wybory. Przegraliśmy wszędzie. Postępowcy niemieccy nie dotrzymali umowy i głosowali na Niemców. Jest to nauka: nie wchodzić nigdy w kompromisa, bo nas zawiodą, a niemi bałamucimy lud.

Stwierdzony już fakt rezygnacji ks. dr. Jażdżewskiego wywołał szczere ubolewanie w najszerszych kołach. *Dziennik Poznański* — zawsze zacinający z liberalnej nuty — zapuścił się przy tej sposobności w ostrą krytykę naszej władzy duchownej i polityki Watykanu, co mu tu bardzo wzięto za złe. Ale *Dziennik* tak się rozdraźnił, że nawet gotów secesją urządzić. Obywatelstwo okręgu krotoszyńskiego postanowiło popierać kandydaturę hr. Leona Skórzewskiego, którzy przepadł przy głównych wyborach, pokonany przez Niemca. P. Skórzewski jest człowiekiem słabego zdrowia i dlatego nigdy nie mówił w parlamencie, ale jest wielką siłą, znakomitym znawcą stosunków i ludzi, nader zręcznym strategikiem. Oceniając te jego przymioty, Koło zawsze go wybierało na wice-prezesa swego. Otóż w *Kurjerze Pozn.* pojawił się list z krotoszyńskiego, zalecający kandydaturę hr. Skórzewskiego. Tego było dość, żeby *Dziennik* odparł, że nie p. Skórzewskiego, lecz dr. Komierowskiego trzeba wybrać. Dobry jest i p. Komierowski, ale przedewszystkiem trzeba zgody, bo z waśni skorzystają Niemcy i zamiast szczupłej garstki 13 deputowanych, gotowiśmy mieć jeszcze szczuplejszą — dwunastu.

Co zaś do czynu ks. arcybiskupa Dindera, który polecił ks. dr. Jażdżewskiemu złożyć mandat, to doprawdy trudno go osądzać. Nasza praca w parlamencie ostatecznie jest jałowa, ograniczamy się do ciągłego protestowania, na które nikt nie zwraca uwagi. Nic innego nam nie pozostaje, więc to robimy, ale nasze skołatane duchowieństwo trzeba usunąć od tej walki, która Kościołowi i jego sprawom szkodzi, a więc odbija się na społeczeństwie. Mogę zapewnić, że prałaci nasi, najlepsi Polacy, byli za tem, żeby kapłani polscy ustąpili ze sceny drażliwych walk. Dość osób świeckich mamy między sobą do kruszenia kopij politycznych. Wiem, że gdyby w krotoszyńskim mógł z Polaków przejść tylko ks. dr. Jażdżewski, a jeśliby on nie kandydował, to wyszedłby Niemiec, natenczas ks. arcybiskup nie byłby polecił ks. dr. Jażdżewskiemu ustąpić. Ale tak nie będzie, jeżeli my kłócić się między sobą nie będziemy.

Wiedeń 9 marca.

(X) Wbrew oczekiwaniu, ministrowie Taaffe i Dunajewski powrócili wczoraj wieczór z Pesztu i już dzisiaj pojawili się w Izbie. Powrót ten tak rychły przypisywany jest tej okoliczności, że sprawy ugodowe tak pomyślnie stoją, iż należy już tylko bieżące, przez komisje przeprowadzone ustawy, pospiesznie przez Izby przeprowadzić. Obecnie mają być załatwione tylko: związek handlowo-cłowy, taryfa cłowa, statut bankowy i kwota — o czem już i wczoraj pisałem. Reforma podatku gorzelnianego i cukrowego ma być podjętą dopiero na sesji jesiennej za ponownem zebraniem Rady państwa. Tymczasem odbędą się też już nowe wybory w Węgrzech.

Sprawdza się zatem, o czem kilkakrotnie zapewniałem, że sfinalizowanie ugody mimo trudności nie może podlegać wątpliwości, że Węgry tak w interesie państwa, jak nie mniej ze względu na wybory i na opłakane swoje finansowe położenie będą musiały ustąpić, a to tem bardziej, że w tem, przy czem się upierały zupełnie nie miały racji. Z powodu tego stanu spraw ugodowych zostaną obrady nad ustawą o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby przerwane, a przyjdzie już jutro na stół sprawa statutu bankowego. Sprawozdanie referenta p. Bilińskiego jest wam znane; objaśnia ono bardzo dokładnie o całej sprawie. Nie wiadomo atoli dotąd, jak sobie postąpi Koło polskie względem wniosku o wielojęzyczności banknotów. To atoli jest pewnem, że gdyby nawet całe, albo wielu posłów polskich głosowało za tym wnioskiem, lub absentowało się — w każdym razie jest wniosek ten straconą placówką, widoków mieć nie może. Ze względów narodowościowych wniosek ten nie może się nam podobać, gdyż według niego, jak to już stwierdzałem byłoby właśnie uwidocznione na banknotach, że język niemiecki jest naczelnym, a inne przyczepką zaledwo. Ze względów zaś na interes państwa jest obecnie wniosek ten zgoła niedopuszczalny, gdyż odwlókłby załatwienie ugody, a nawet mógłby ją obalić.

W rozdanem dzisiaj w Izbie sprawozdaniu o wniosku Mengera — które oświadcza się przeciw temu wnioskowi, a za utrzymaniem święcenia niedzieli według obowiązującej już ustawy, zawartą jest między innemi rezolucja z wezwaniem do rządu: rozważyć, w jaki sposób może być zapobieżonem nadmiernemu używaniu gorących napojów, oraz czuwać nad ścisłem wykonywaniem święcenia niedzieli w procederach wyszynkowych. Rezolucja ta okazuje, że ustawa przeciw pijaństwu, lubo dobroczynna, lecz jako wyłącznie negatywna, wystarczyć nie może. Zamykanie szynków w niedzielę i święta jest niezbędnem, lecz to także środek dopiero połowiczny. Poradzić skutecznie może tylko — nie mówiąc już o wpływie religji, o działalności towarzystw wstrzemięźliwości i t. p. tylko samo społeczeństwo.

Należy rozważyć dlaczego pijaństwo panuje prawie wyłącznie tylko w niższych warstwach ludności? Oto z powodu grubych obyczajów i zupełnego braku możności zapełniania czem innem wolnego czasu, jak nadużyciem zmysłowem. Inne warstwy ludności mają stowarzyszenia, towarzystwa, kasyna, zabawy, zebrania prywatne, salony, teatra, koncerta itp. Lud nie ma nic tylko szynk i karczmę, które mu nic innego nie dają prócz wódki. Kto zdoła dokonać tego, żeby dla ludu w miastach i po wsiach — w miastach dla robotników i czeladzi — były urządzane zabawy przyzwoite, tańce, przedstawienia, z a j m u j ą c e wykłady itp., oraz przy każdej takiej sposobności posiłek i napitek tani, a zdrowy, ten rozwiąże kwestję pijaństwa, bitek, grubych obyczajów, marnotrawstwa, ten zapobieże i niejednej niegodziwej propagandzie. W dziele takiem niewątpliwie kobiety, żony, matki, córki robotników itd. najgoręcej dopomagać będą, bo one są stroną najwięcej zwykle cierpiącą.

Bardzo trafny i w porę wniosek postawił R i c h t e r, ażeby dotychczasowe przepisy o ulgach dla lokalnych kolei żelaznych i dalej obowiązywały, a nie utraciły mocy prawnej tak długo, aż nowa ustawa o kolejach lokalnych przyjdzie do skutku. Jeżeli rozwój tej sprawy p r z y s z ł o ś c i kolei lokalnych w Austrji nie ma doznać przerwy i zastoju, to nie powinna nastąpić pauza „bez prawa i bez przepisu.“ Izba ugodą i budżetem zajęta nie będzie mogła rychło nowej ustawy uchwalić. Więc sądzę, że wszystkie frakcje Izby wniosek Richtera poprzeć powinny.

Ze wszystkich stron mnożą się objawy stwierdzające, że sytuacja jest pokojową, że nawet gdyby które mocarstwo było miało zamiar wywołania wojny, stosunki obecne międzynarodowe, żadnemu nie pozwalają rzucać się w hazardy.

Zjazd w Berlinie na rocznicę urodzin cesarza ma być wielką pokojową demonstracją, po której nastąpią, a na razie ułożone zostaną zjazdy ministrów a może i panujących.

Rokosz w Bułgarji.

Z rozmaitych relacyj, jakie znaleźliśmy w dziennikach niemieckich, francuzkich i angielskich, podajemy przebieg tego buntu, który na losy Bułgarji wpłynie tylko dla tego potężnie, że tak krwawo zakończony został.

Z papierów, które wpadły w ręce rejencji okazuje się, że spisek był szeroko rozgałęziony w całej Bułgarji i że należało do niego mnóstwo osób, a między niemi wiele takich, o których nie można powiedzieć, żeby dla „rubla“ dali się nakłonić do wystąpienia przeciw rejencji. Spisek przygotowywano powolnie i sądzono, że gdy on ogarnie większość ludzi wpływowych, wtedy bez krwi rozlewu odbędzie się przewrot i rejencja ustąpi. Ale jak zwykle, ludzie gorętsi nie chcieli czekać i dnia 2 b. m. dała Silistrja hasło do buntu. Wieczorem tego dnia pułkownik Krystow kazał załodze wystąpić i opowiedział przed szeregami bajkę tej treści: Regencja uznawszy sama, że działa na szkodę kraju, zrezygnowała, a bojąc się kary umknęła na sto wiatrów; byłoby rzeczą najodpowiedniejszą, aby na jej miejsce obwołać regentem Cankowa, który już niejednę wielką oddał ojczyźnie przysługę.

Krystew liczył na to, że opowieść jego wyrecytowana bez zająknięcia się, nie napotka na nieufność. Tymczasem zawiódł się. Wprawdzie około 200 żołnierzy, nie zastanawiając się nad prawdopodobieństwem wieści, wzniosło okrzyki na cześć regenta Cankowa, większość jednakże, bo około 700 zrobiła zwrot na miejscu i odmaszerowała do koszar z okrzykiem; „Niech Bóg zachowa wolność i niezawisłość Bułgarji.“ W koszarach obrano kapitana Krywandowa komendantem garnizonu i polecono mu, aby telegraficznie zasięgnął z Sofji instrukcyj co do dalszych zarządzeń. Nie było jednak rzeczą łatwą polecenie to wykonać. Żołnierze Krystowa, jakby przeczuwając zamiary swych przeciwników, chcieli wnet opanować urząd telegraficzny. Tu tedy przyszło do pierwszego starcia. Wybuchło ono około godziny 10 wieczorem i miało ten skutek, że Krywandowicze wyparli podkomendnych Krystowa i trzech z nich trupem położyli. Poczem po obu stronach zapanowała cisza.

Tymczasem wiadomość o rokoszu szybko obiegła okolicę. Z włościan przybyło wielu wiernym regencji zastępom w pomoc, a w ciągu nocy dokonano także uzbrojenia powołanych niedawno rezerwistów. Nazajutrz rano przyszło do drugiego starcia. Krystow zmuszony do odwrotu zamknął się w fortecy i przez cały poniedziałek nie dawał znaku życia. W mieście zapanowała grobowa cisza. Sklepy pozamykano; mieszkańcy albo wcale się nie pokazywali, albo też obojętnie stali przed drzwiami.

Widząc, że nic nie wskóra, Krystow opuścił fortecę, którą zaraz zajął Krywandow i rozłożył obozowisko na placu targowym.

Tymczasem nadeszły wieści, że garnizon Szumli jest już w drodze. Sytuacja Krystowa stawała się coraz groźniejszą. Usiłował przeciągnąć na swą stronę mieszkańców miasta — nie udało mu się; chciał tedy, podburzyć przynajmniej wsie okoliczne i w tym celu udał się do tych wiosek osobiście z dwoma żołnierzami, którzy rozdzielali chłopom rosyjskie odezwy. To jednak widocznie także nie odniosło skutku, gdyż we wtorek wieczorem próbował już Krystow umknąć. Ale okazało się, że jest to już zapóźno. Schwytany, powrócił pod silną eskortą do Sylistrji. Tu zapanowało już ogromne przeciw niemu rozjątrzenie. Skoro tylko pojawił się na placu,

---

58)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Stróż swoją drogą przysięgał, że bramę zamknął, wypuściwszy tego pana co to był na herbacie u pani. Prawdą było, że spity ogromnie, ani wiedział czy komu otwierał lub nie; ale dbały o swój honor dobrego stróża, twierdził stanowczo, jakoby obowiązku dopełnił.

Nadszedł lekarz, ranę opatrzył, obwiązał, i zawyrokował, że jest śmiertelną.

— Poślijcie po najbliższych — rzekł. — Nie długo pociągnie.

Jedna ze sług wiedziała, gdzie Rzecznicki mieszkał. Zdawało się najodpowiedniejszem dać znać jemu, który tu zawsze dowiadywał się i przychodził.

Rzecznicki zmartwiony, przerażony, przyleciał natychmiast.

I on jak i inni nie mógł wytłómaczyć tego strasznego wypadku.

Stanął w milczeniu nad łóżkiem Loli. Ciągle nieprzytomna, majaczyła w gorączce. Kazał sobie powtórzyć, co mówił doktor; wysłuchał gadaniny lokatorki, z której niewiele wyrozumiał, choć staruszka paplała bezustannie; wreszcie oglądnął broń wypadłą z ręki Loli. Poznał rewolwer, który od niego dostała; miał sczerniałą lufkę. Nie pozostawało w wątpliwości, że Lola sama się zraniła.

Ale dlaczego? Znał jej stanowczość i silną wolę; wiedział, co przeniosła. Nigdy nie wymówiła słowa „zwątpienie“, choć tyle przecierpiała. Czemużby teraz, kiedy właśnie pocieszającą przyniósł jej wiadomość, targnęła się na swoje życie? W tem jakaś straszna tkwiła zagadka.

Prosto z dworku rozkazał się zawieść do hotelu. Tu nie zastawszy już Kazia, pospieszył do biura telegraficznego.

Wieczorem Nalipkowski odebrał depeszę w Hreczkowie tej treści:

„Straszny wypadek... żona twoja umiera. Rzecznicki.“

— Czy przyjedzie? — myślał Rzecznicki, nadając tę depeszę.

Nalipkowski ani chwili się nie wahał. Zaledwie telegram odczytał, już siedział na koniu i pędził na kolej. Pociąg odchodził w nocy.

„Umiera!“ To jedno brzmiało ciągle w jego duszy. Może już jej nie zastanie przy życiu?... I wszystkie wspomnienia budziły się w sercu. Odźwierciedlały się tam pierwsze dni poślubne: piękność Loli, miłość wspólna miała zniknąć na zawsze! I oczy jej zamknęły się już może na wieki, usta na wieki zaniemiały! Nie ujrzy nigdy jej wzroku, nigdy nie usłyszy głosu.

Prosto z dworca kazał się wieść na Nowy Świat do dworku. Pierś jego ściskała się i dreszcz trwogi przebiegał całego. Miał zobaczyć tę, którą niegdyś przyciskał do piersi.

Pierwsze brzaski zorzy porannej świeciły nad drzewami ogrodu. Kilka razy pociągnął za dzwonek... zaspany stróż wyszedł.

— Muszę dobrze pilnować i zamykać — mówił, odkąd się to nieszczęście stało. — A pan do kogo?

— Do pani.

— O, o, tak nie wolno! Proszę pana powiedzieć z jakim interesem? Myśmy odpowiedzialni teraz... Albo to można wiedzieć, czy ją kto zabił, czy się sama zabiła? — I zagradzał drogę Nalipkowskiemu.

Głuchy okrzyk rozdarł pierś Kaziowi. A więc to był ów straszny wypadek! — szybko, że sługa nie mógł mu nadążyć.

— Warjat, czy co? — mruczał, idąc w ślad za Nalipkowskim.

W przyćmionym pokoju, który oświecała mała nocna lampa, leżała Lola, przy niej czuwała siostra miłosierdzia.

Musiał panować nad sobą, ażeby módz odpowiedzieć na pytanie siostry, czego sobie życzy?

— Jestem mężem chorej.

Odsunęła się, odsłoniła leżącą.

Głowa Loli, owinięta chustami, spoczywała na białej pościeli.

Postąpił bliżej i pochylił się nad chorą.

Siostra ciche dawała objaśnienia:

— Od wczoraj był doktor dwa razy — mówiła — nie znalazł polepszenia, gorączka trwa, opatrywał ranę.

— Gdzie rana? — wyszeptał.

— Z lewej strony czoła nad brwią — odparła. — Kula głęboko wydarła mięśnie i kość nadwerężyła. Strzał był bardzo bliski...

Drgnął. Przesunął ręką po czole, niżej się pochylił...

Oczy Loli roztworzyły się. Wzrok jej spotkał się z wzrokiem Kazia. Uśmiech pojawił się na ustach, poczem spojrzenie zmąciło się i znów zapadły powieki.

— Poznała pana — szepnęła zakonnica.

Czy go poznała? Nie wiedział. Krótki był to błysk źrenic, ale trochę otuchy wlał w jego serce. Chciał wypytywać i lęk zamknął usta, aż zebrał się na odwagę.

— Czy lekarz nie mówił kiedy odzyska przytomność? zapytał.

— Nic orzec nie mógł — odparła siostra.

— Jak to się stało? — badał znów Kazio.

— Nie wiem szczegółów, lekarz panu opowie — odpowiedziała zakonnica.

Kilka sług zaglądnęło do pokoju, przychodziły i wychodziły szepcąc.

Niebawem pojawiła się i stara lokatorka.

— Jak to się stało? — szepnął Kazimierz.

— Mało wiem szczegółów, lekarz panu powie.

Szmer ten i ruch zaniepokoił chorą. Poruszyła się. Jęknęła, i zaczęła niecierpliwie rękami chwytać pościel. Zakonnica zaprosiła wszystkich. Lekarz nakazał zupełny spokój.

Kazimierz na pozór spokojny, przeszedł do innego pokoju. Zaglądał wszędzie, czegoś szukał. Chodził, zatrzymywał się, obzierał się na niejednem dłużej spoczął okiem, zamyślał się — i znów, jak zbudzony szedł dalej...

Stara lokatorka za nim krok w krok chodziła. Dziwił ją. Sposób miał tak szczególniejszy... i ta jego ciekawość nie zdawała się naturalną.

Zostało tu prawie wszystko jak było. Piętno życia Loli odbite w całem otoczeniu. Choroba nie przeszła tędy, nie zburzyła zwyczajnego porządku. Skromne sprzęty, jak świadki wymowne, opowiadały o właścicielce. Na stole stał jeszcze pachnący bukiet, obok robota i książka na wpół otwarta, biurko zarzucone papierami. Obejmował wszystko niespokojnym, śledczym, zmąconym do dna zwrokiem. Nad biurkiem pochylony czytał długą chwilę.

Czynił tak machinalnie bezwiednie prawie — a jednak myśl jedna kierowała nim ciągle — co się stało, co zaszło tutaj, jaki rozegrał się dramat. Szukał śladów jakichś, wskazówek, odczytując pisma Loli.

Otwarty list wpadł mu w oczy, poznał go odrazu, był to posłany przedwczoraj list Rawiczowej — z boku dostrzegł dopisanych słów parę: „Nie miałam dawno tak szczęśliwej chwili, dzięki ci Boże!“ Patrzał na ćwiartkę, która drżała w jego palcach.

Staruszce to się nie podobało. Podreptała bliżej nie śmiąc go zaczepiać. Gdy zobaczyła, że chowa list na piersiach, już dłużej nie mogła zapanować nad swem oburzeniem. Hardo nastawiła się i zapytała:

— A pan jakim prawem plądrujesz w rzeczach pani Karoliny, a do tego zabierasz, co nie twoje? A kto pan taki?

Wzrok Kazimierza padł na starą, zmarszczył brwi. Przeszkadzała mu, niezadowolnienie odbiło się na jego twarzy, ale zamiast odpowiedzieć, zapytał:

— A pani co za jedna?

— Co za jedna, a to mi się podoba! Mam tu starsze prawa od pana.

— Jakie prawa?

— Lokatorki, przyjaciółki biednej pani Karoliny. Pilnuję jej dobra niby oka w głowie. Co to pan myślisz, że komuś pozwolę buszować? Sama żyła jak palec, więc dla tego nie ma się nikt, nie powinien opiekować jej własnością? Jeszcze są ludzie poczciwi na świecie!... Ja wiem, bo patrzałam, nie czyniła nikomu krzywdy, teraz krzywdzić ja znów jej nie dopuszczę! Nie powinna była sobie życia odbierać, bo tego nikomu nie wolno, ale znałam ją zawsze dobrą...

Nie dokończyła. Nalipkowski pochwycił ją za rękę.

— Więc to prawda?

Przestraszona staruszka cofnęła się, wyrwała rękę, przeżegnała się.

On wołał:

— Powiedz mi pani, zaklinam, powiedz na miłość boską, jak to było — co się tu stało? Potrzebuję o wszystkiem wiedzieć o każdym najdrobniejszym szczególe. Mów, na Boga!... Nie wiesz jak to mnie obchodzi.

Pochwycił ją znów, trzymał. Przerażenie starej ustąpiło miejsca zdziwieniu. Kręciła głową.

(Dok. nast.)

ze wszystkich stron poczęto wbrew zakazowi strzelać w niego. Jedna z kul trafiła go w głowę; nieżywy potoczył się na ziemię.

Uprzątnąwszy herszta buntu, wojsko wierne regencji, aresztowało oficerów Krystowa i wzięło do niewoli jego żołnierzy, wrzeszczących w niebogłosy, że zostali przez swego komendanta wywiedzeni w pole i że proszą o pardon.

Poczem w mieście wszystko do dawnego powróciło porządku. Oprócz Krystowa zginęło od kul garnizonu Szumli dwóch jego oficerów i 16 żołnierzy.

Regencja powiadomiona telegraficznie przez Krywandowa o wybuchu tego rokoszu przesłała natychmiast rozkaz między innemi także pułkowi pionierów stacjonującemu w Ruszczuku, aby wyruszył do Sylistrji celem przywrócenia porządku. Jakoż pułk ten rzeczywiście w południe opuścił Ruszczuk. Co się stało w drodze, nie wiadomo, dość, że w nocy pionierzy byli już z powrotem w Ruszczuku i osaczyli prymarję (prefekturę), a także koszary, te ostatnie w nadziei, że nieliczne pozostałe w nich wojska przejdą na stronę rokoszan. Dwa działa znajdujące się w ich posiadaniu, zwrócono lufami przeciwko prymarji, poczem naczelnicy rokoszu podpułkownik Filow, major Uzunow i kapitan Bollman udali się do wnętrza budynku, aby aresztować prefekta. Ten jednakowoż nie myślał ich oczekiwać. Wcześnie spostrzegłszy, co się święci, kazał uderzyć w dzwony na alarm, skutkiem czego milicja stanęła pod bronią i w zwartych szeregach zwróciła się przeciwko rokoszanom. Snać nie sprzyjało im szczęście; jak w Sylistrji, tak i tutaj napotkali na nieprzewidziany opor. Z jednej strony wystąpiła przeciwko nim milicja, z drugiej dwa bataljony 5 pułku, które pod kapitanem Wulkowem zajęły część miasta i z koszar wyrzuciły 5 kompanij pionierskich.

Do stronników regencji przyłączyło się jeszcze z własnej inicjatywy kilkuset obywateli miasta, łatwo więc przewidzieć było można wynik walki, która z niezwykłą zawrzała zawziętością. Rozpoczęto ją o godzinie 4 nad ranem d. 3 bm., a dopiero o godzinie 5½ wieczorem ucichły ostatnie strzały. Sami tylko powstańcy zużyli 7.000 nabojów. Liczyli oni około 450 ludzi. Zaskoczeni niespodzianym, a tak silnym oporem, popełnili na dobitek wielki błąd w rozłożeniu swych zastępów. Centrum zajęło gruzy dawnej rezydencji baszy, gdzie ulokowano także oba działa, reszta zaś rokoszan umieściła się dokoła koszar i budynku prefektury. Tak więc nie mieli ani tyłów zabezpieczonych, ani też żadnego punktu oparcia, do którego w razie potrzeby mogliby się cofnąć. Ostrzeliwanie koszar i prefektury, (koszar bronili żołnierze 5 pułku, prefektury — żandarmi) okazało się bezskutecznem, a zgoła nie miały celu działa, z których tylko dwa czy trzy padły naboje, a i to ślepe.

O wiele lepiej radziła sobie milicja w sile 400 ludzi. Choć bez dowódzcy, wpadła ona na szczęśliwy pomysł zajścia rokoszan z tyłu częścią sił swoich, co prawie na wszystkich punktach się udało i przez co ostatecznie buntownicy wzięci zostali w krzyżowy ogień.

Zanim jeszcze walka była rozstrzygnięta, mianowicie o godzinie 2½ po południu przybyła stronnictwu wiernemu regencji na pomoc załoga miasta Tyrnowy, zarekwirowana telegraficznie. Jakkolwiek walkę prowadzono po obu stronach z wielką zaciętością, to liczba poległych, licząc w to już dzieci i kobiety, nieszczęsne ofiary wypadku, jest stosunkowo nie wielką, wynosi bowiem 70—100 osób, co tej przypisać należy okoliczności, iż zarówno stronnicy regencji, jak rokoszanie dawali strzały, albo z ukrycia, albo też leżąc.

W ciągu walki ani wjazd, ani wyjazd z miasta nie był dozwolony; nawet poczcie przybyłej z Dżurdżewa kazano się wrócić.

Po przybyciu posiłków z Tyrnowy nie podobna już było myśleć rokoszanom o długim oporze. Przywódzcy ich przewidując, na co się zanosi, opuścili o godzinie 3¼ plac boju i wsiadłszy do przygotowanych w tym celu na Dunaju łodek, probowali w ucieczce szukać ratunku. Spostrzegł to ustawiony niedaleko portu oddział milicji i obsypał ich kul gradem. Filow, Uzunów i Bollmann, musieli skutkiem tego w połowie drogi przybić do małej wysepki i w piaskowych norach ukryć się przed kul natarczywością. Przejeżdżający właśnie tamtędy okręt „Hołubczyk", wierny regencji, wydobył ich z tego schroniska i odstawił w ręce milicji. Filow i Uzunow byli ciężko ranni, pierwszemu przeszyła kula piersi, drugiemu zaś aż trzy ugrzęzły w trzewiach. Bollmann dostał tylko jednę w ramię.

Wiadomość o smutnym losie przywódzców odebrała rokoszanom do reszty otuchę. Zresztą i bez tego musieliby byli walki zaniechać, gdyż zużyli już całą amunicję. To też około 6-ej wieczorem złożyli broń. Pod eskortą odprowadzono ich do koszar jako jeńców. Stronnictwo regencji odniosło zupełny tryumf.

Całe miasto wylęgło teraz na ulice wznosząc okrzyki na cześć zwycięzców. Budynki publiczne były rzęsiście oświetlone; żołnierzom z stronnictwa regencji wyprawiono ucztę na publicznych placach. Ale głosy radości przygłuszał niejeden jęk rozpaczy. Ileż to rodzin w tym dniu osierociało! Między zabitymi znajdowało się także wiele kobiet i dzieci, które źle wymierzona sprzątnęła kula przypadkowo.

Nazajutrz odbył się przy udziale niezliczonych tłumów pogrzeb poległych dnia wczorajszego.

W budynku prymarji zebrał się tymczasem sąd wojenny złożony z kapitana Andrejewa, jako prezydenta, zaś kapitanów Wulkowa i Angelowa, jako wotantów i audytora Markowa, który wnosił oskarżenie. Obronę powierzono kapitanowi Sapanowowi, protokół prowadził porucznik Swetrów.

Przed prymarją tłumy ludu wznosiły ciągłe okrzyki: „Niech żyje niezawisła Bułgarja!" „Precz z zdrajcami!" Precz z rublem!"

Zbuntowanych żołnierzy i podoficerów spędzono na plac, gdzie pod silną eskortą mieli czekać na wyrok.

Wstępu do sali, w której sąd obrady toczył nie wzbraniano nikomu.

W sali obok portretu cara wisiał portret ks. Aleksandra; przy stołach zielonem pokrytych suknem zasiadł sąd wojenny. Sami młodzi ludzie! Z twarzy przezierała im przykrość obowiązku, który z całą surowością spełnić mieli wedle litery prawa. Pierwszy wprowadzony został kapitan Bollmann, poprzednio rosyjski, następnie zaś bułgarski oficer. Po kolei weszło pod eskortą 10 innych, jako to: kapitan Zelenogorów, komendat ruszczuckiego arsenału, starszy porucznik Kojuharski, porucznik Trambeski, starszy porucznik Krystow, brat kapitana, który padł w Sylistrji, Enczew, adjutant Uzunowa, kapitan Iljew, szef generalnego sztabu 3 brygady, jakoteż podporucznicy Mirkow, Tambreskow i Kristonakow. Ci oskarżeni niemal wszyscy bez wyjątku zwalali całą winę na Uzunowa, twierdząc, iż działali na jego rozkaz i że nie mogli działać inaczej, gdyż winni byli swemu komendantowi posłuszeństwo.

Z uderzeniem godziny drugiej wniesiono do sali obrad na noszach majora Uzunowa, którego stan nie rokował już nadziei.

Uzunów miał na głowie wojskową czapkę, a na tle poduszek, okropnie zarysowywało się jego oblicze śmiertelną powleczone bladością.

Zeznał, iż w nocy z 19 na 20 lutego zwołał do siebie tych oficerów, których teraz postawiono przed sąd wojenny, i odbył z nimi naradę, na której cały plan ułożono. Celem rokoszu nie było, jak twierdził, obalenie regencji, jeno uzyskanie pewnych zmian w zarządzeniach i w administracji wojskowej, które jakoby zniechęcały oficerów i ludność Ruszczuku źle usposobiły dla wojska. Nie miano również zamiaru krwi przelewać.

Dotychczas były przecie wszystkie zamachy państwowe w Bułgarji bezkrwawe; tylko dlatego, że mieszkańcy miasta rzucili się na żołnierzy, którzy powstali dla ich dobra, przyszło do walki. Uzunów przemawiał zrazu cicho, potem coraz żywiej, wreszcie na cały głos zaczął wołać, iż oficerowie działali według jego rozkazu i że przeto nie mogą być karani.

Następnie przemawiał prokurator wykazując zbrodnicze zamiary Uzunowa. Roztrząsano dalej sprawę osób, które nie biorąc ciągłego udziału w walce, strzelały — jak to świadkami udowodniono — do stronników regencji. W ich rzędzie staje major Panow i adwokat Kirdżew. Wykazano, że pozostawali oni z Uzunowem w stosunkach i że byli bardzo czynni w rozpinaniu sieci rewolucyjnych. Panow nie broniąc się, oświadczył, iż nie może żyć pod takim rządem, jaki dziś jest w Bułgarji, użył jednak przytem wyrażeń do tego stopnia brzydkich, że przewodniczący musiał go kazać wyprowadzić z sali.— Po wywodach prokuratora, który domagał się zastosowania do podsądnych całej surowości przez prawo dla karania zdrajców nakazanej i po przemówieniu obrońcy, który poddał w wątpliwość złe zamiary podsądnych, a wskazał natomiast na zasługi położone przez nich w wojnie serbskiej, oddalił się trybunał o godz. 4 rano na ustęp dla powzięcia uchwały.

Wyrok, jak już wiadomo, brzmiał: — Rozstrzelanie!

Odnosił się on mianowicie do majorów Uzunowa i Panowa, kapitana Zelenogorowa, poruczników Krystowa, Kohujarskiego, Enczewa, Trambeckowa, adwokata Kirdżewa i kapitana Cwetkowa.

Skazanych w zupełnej cichości wyprowadzono z kaźni i fiakrami odstawiono na miejsce stracenia, które znajduje się w pobliżu Razgradu, w odległości 5 kilometrów od Ruszczuku. — Tam odczytał delinkwentom prezydent sądu wojennego kapitan Andrejew wyrok śmierci. Skazani uściskami i pocałunkami pożegnali się z sobą. Niektórzy z nich napisali jeszcze w krótkości swą ostatnią wolę ołówkiem, używając pleców żołnierzy za podkładkę do papieru. — Następnie ustawiono skazanych przed grobami poprzednio wykopanemi i ciągnącemi się długim sznurem. Pop wojskowy odmówił krótką modlitwę, zawiązano im oczy i na komendę: „Pal!" żołnierze po trzech ustawieni przed każdym delinkwentem, dali ognia.

W jednej chwili dzieło sprawiedliwości czy zemsty było spełnione. Groby natychmiast zasypano, niczem ich nie odznaczając. Rodzinom rozstrzelanych pozostawiono do woli wydobycie zwłok i pogrzebania ich na cmentarzu.

Podczas aktu justyfikacji był na placu cały trybunał sądu wojennego i komisja złożona z wojskowych każdego stopnia. — Straży dostarczyła kompanja piechoty z najeżonemi bagnetami. — Osób cywilnych podczas stracenia nie było, bo dokonano tego aktu o godzinie 4 rano, a wiadomość o nim rozeszła się po mieście dopiero przed południem.

Oto przebieg wypadków, które same dobiegły już do końca, ale których następstwa należą jeszcze do przyszłości i prawdopodobnie nie dadzą na siebie długo czekać.

Mały Fejleton.

Trzęsienia ziemi.

Jaka jest przyczyna tych zjawisk, które prawie perjodycznie przerażają mieszkańców naszej planety?

Nie łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Wkracza ono w zakres tajemnic, których dotychczas jeszcze nie zdołała zbadać nauka.

Jedno tylko zdaje się być pewnem, a mianowicie, że te trzęsienia ziemi, które obecnie naszę część świata dotknęły, nie są pochodzenia wulkanicznego. Nie zostają one w stosunku ani z Wezuwjuszem, ani z Etną, nie mamy więc powodu obawiać się tych kataklizmów olbrzymich, w których całe okolice znikały nagle w rozwartych czeluściach wnętrza ziemi lub w falach morza.

Ostatnie trzęsienie ziemi nastąpiło zapewne skutkiem wybuchu pary. Woda morza Śródziemnego dostać się musiała aż do skał położonych niesłychanie głęboko, a skutkiem tego niezmiernie gorących i rozsadziła je gwałtownie przez nagłe zamienienie się w parę.

Wiadomą to jest rzeczą, iż powierzchnia ziemi jest gruntem, nieposiadającym tych warunków bezpieczeństwa i trwałości, jakie jej chętnie przyznajemy na podstawie codziennych doświadczeń naszego krótkiego życia. Nie ma dnia, nie ma godziny, żeby ta podstawa nasza w tym albo w innym punkcie nie podlegała przeistoczeniu. Układ wybrzeży i ustrój gór zmienia się ciągle, zazwyczaj bardzo powolnie, a niekiedy gwałtownie i doraźnie.

Wiadomo również z doświadczeń, czynionych w kopalniach, że im bardziej się zapuszczamy w głąb ziemi, tembardziej się powiększa ciśnienie i temperatura, która w pewnych głębinach dochodzić musi do kilku tysięcy stopni.

Skorupa ziemi ostygła jedynie dlatego, że kula ziemska krąży w przestrzeni, w której jest stale 270° zimna. Gdyby nas słońce nie ogrzewało cokolwiek, mielibyśmy ten mróz niepojęty na powierzchni naszej planety. Otóż ostyganiu ciał towarzyszy zawsze ich kurczenie się czyli zmniejszenie objętości. Skorupa ziemska skupia się w masę coraz ściślejszą i to jest przyczyną tworzenia się szczelin, spadania brył i odłamów, powstawania próżni, zapadania się sklepień naturalnych, pochylania pokładów skalnych, zmian równowagi itp.

Woda morska lub deszczowa przesiąka przez tak poruszoną ziemię, spływa po pokładach gliniastych, przenika inne, wciska się w pory skał najtwardszych i schodząc coraz niżej, tworzy potoki podziemne, które, doszedłszy do pokładów bardzo gorących, wytwarzają parę, zmieniają skład cząsteczkowy minerałów, rozkładają związki chemiczne, zapełniają jaskinie i spadają coraz niżej, tworząc w końcu pod naszemi stopami rodzaj świata elastycznego, poruszanego ciągle przez potężne siły, zbiorowiska pary i gazów, których ciśnienie staje się coraz potężniejszem, coraz niebezpieczniejszem.

Jedna iskra wystarczy, aby spowodować eksplozję! Dostateczną jest do tego najdrobniejsza, najbardziej nieznacząca przyczyna. Wpływ ciepła słonecznego lub zimna, obsunięcie się wewnętrznego odłamu skały lub obsypanie kruchego pokładu — jakaś bagatelka, jakieś nic i katastrofa jest gotowa.

Statystyka, którą ogłaszam corocznie w piśmie paryzkiem *Astronomie*, wykazuje, że nie ma dnia w roku, żeby niezauważono jakiegoś wstrząśnienia ziemi na którymkolwiek punkcie naszej planety.

W roku zeszłym takich wstrząsnień było blisko 400 i cztery szpalty paryzkiego *Figara* nie wystarczyłyby na podanie ich listy urzędowej i pewnej.

Co się tyczy wpływu ciepła słonecznego na trzęsienia ziemi, jest on widoczny i niezaprzeczony. Największa część wstrząśnień przypada w godzinach poprzedzających świt, od 2—5 rano, podczas chłodu nocnego, najmniejsza zaś pomiędzy 1-szą a 2-gą po południu, kiedy jest *maximum* ciepła. — Podobnież największa liczba wstrząśnień przypada w zimie — najmniejsza w lecie.

Że na trzęsienia ziemi ma także wpływ siła przyciągająca księżyca i słońca, dowodzi fakt, że bywa więcej trzęsień ziemi podczas nowiu i pełni niż podczas pierwszej i ostatniej kwadry, więcej gdy księżyc jest w punkcie najbliższym naszego globu, niż wtedy gdy jest od nas najbardziej oddalony.

We środę rano dnia 23 z. m., kiedy nastąpiła najświeższa katastrofa był właśnie nów, a nadto przypadało jednocześnie zaćmienie obrączkowe słońca. Trzy zatem ciała, słońce, księżyc i ziemia, znajdowały się na jednej linji prostej. — Wskutek tego siła przyciągania była w największem natężeniu, a to jest aż nadto dostatecznem do wytłómaczenia kataklizmu.

Na zapytanie, czy trzęsienia ziemi mogą się powtórzyć w krótkim czasie w tych samych okolicach, trzeba odpowiedzieć twierdząco. — Między ostatniemi trzęsieniami ziemi a hiszpańskiemi z grudnia roku 1884-go zachodzi nadto uderzająca analogja. Ten sam układ gruntu, takie samo sąsiedztwo gór, taka sama bliskość morza.

Cała powierzchnia morza Śródziemnego od Gibraltaru aż do Palermo spoczywa na skałach, których równowaga jest łatwą do naruszenia, na pokładach pofałdowanych, porozrzucanych, poprzecinanych szczelinami, sklepieniami i mostami. — Jeżeli jeden z punktów oparcia, jeden z filarów runie pod naciskiem lub skutkiem rozkładu wody, cała przestrzeń sąsiednia doznaje przemian i modyfikacyj w swoim ustroju.

Zresztą takie wstrząśnienia nie kończą się prawie nigdy w ciągu dwóch dni. Były one zbyt gwałtowne. Ciągnąć się też będą zapewne dalej, zwłaszcza we Włoszech, lecz będą następnie coraz słabsze. Stalsze ułożenie się poruszonych pokładów nastąpi zapewne powoli.

Większych klęsk jednak obawiać się już na teraz nie ma powodu.

Kamil Flammarion.

List do Redakcji.

Kraków 9 marca 1887.

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze 55 *Przeglądu* wyczytałem opis „oszustwa na wielką stopę" dokonanego przez p. Lewkowicza, reprezentanta firmy Ormosi w Budapeszcie, którego ofiarą paść miało kilku z panów lekarzy we Lwowie. Dziękuję Ci Panie Redaktorze za ogłoszenie tego faktu, bo będzie on przestrogą dla innych w podobnych przypadkach. Pozwól mi jednak wynurzyć w Twojem pismie szczery ból, jaki odczułem, dowiedziawszy się z tego faktu, iż to lekarze byli tak pochopni do wysłania kilku tysięcy złr. za granicę kraju.

Był czas, kiedy wiele naszych magnackich domów sprowadzało z zagranicy wszystko, i to co potrzebne i to co niepotrzebne; wszak nietylko każda elegantka musiała suknię mieć z Paryża, ale nawet koszule wysyłano tam do prania. I słuszne natenczas były skargi warstw średnich i słuszne wyrzuty na marnotrawstwo majątku narodowego i lekceważenie interesu ludności miejscowej. Dziś jednak śmiało powiedzieć można, że stosunki te, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej bardzo znacznie zmieniły się na lepsze. Znam rodziny, może najmożniejsze w kraju, które uważają sobie za obowiązek zaopatrywać się w rzeczy potrzebne w kraju tylko i, o ile to możliwe, w wyroby krajowe; — a prąd ten szerzy się w warstwach tych co raz więcej, bo co raz więcej wkorzenia się przekonanie, że to nie jest żadną zasługą wspierać wszystko co swoje, ale prostym obowiązkiem, nakazanym przez dobrze zrozumiany interes całego społeczeństwa. W obec tego fakt opisany w *Przeglądzie* bardzo jest smutny, a tem smutniejszy jeszcze, że dotyczy właśnie lekarzy, ludzi przecież inteligentnych, ludzi, którzy sami na chleb pracują, a więc tem bardziej interesa klas pracujących i obowiązki obywatelskie pojmować powinni. Sam będąc lekarzem, rzeczywiście nie rozumiem, jak można, żyjąc w ogóle z nieszczęścia ludzi (bo każda choroba jest niem) i zbierając dochody w większej niewątpliwie części od ludzi biednych, którzy muszą sobie bardzo często niezbędnej odmówić potrzeby dla zapłacenia lekarza — jak można, mówię, nie zadowolnić się tem, iż się ma środki na zaspokojenie potrzeb i fantazji swoich i nie chcieć przytem wrócić biednemu społeczeństwu części tego co się od niego wzięło? — Jak można zresztą nie rozumieć tego, że im więcej za granicę pieniędzy wysełać będziemy, tem mniej będzie w kraju takich, którzy honorarja płacić będą mogli? — A tymczasem faktem jest, iż coraz częściej widzi i słyszy się, jak ten pan konsyljarz porósłszy trochę w pierze mebluje się, i meble sprowadza z Wiednia, drugi nie może dobrać w kraju powozu, i sprowadza go z Bielska lub z Morawy, a małżonki innych, setki niepotrzebnie marnując, zapisują mydło z Bielska, kawę i inne towary korzenne z Hamburga, bo o centa taniej!!! A przypadki takie w warstwie średniej dzisiaj coraz częstsze!

Przepraszam Cię, panie Redaktorze, że Ci czas zajmuję, — ale czułem potrzebę skreślić te myśli moje, które fakt opisany w *Przeglądzie* mi nasunął. Z poważaniem

Dr. Jordan.

KRONIKA.

Lwów, dnia 11 marca

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Dubne, w powiecie nowosądeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Ordery. Cesarskiem rozporządzeniem pozwolono dr. Edwardowi Sochorowi nosić perski order „Słońca i lwa" drugiej klasy; Robertowi Eisnerowi ten sam order czwartej klasy; Antoniemu Popielowi, naczelnikowi urzędu cłowego w Brodach, rosyjski order św. Anny III klasy; Alojzemu Pustelce, inżynierowi w Krakowie, rosyjski order św. Stanisława III klasy.

Hr. Jan Tarnowski. Marszałek krajowy, odbywał wczoraj w towarzystwie dra Hoszarda, inspekcję szpitalu powszechnego.

Namiestnictwo udzieliło komitetowi Wystawy krakowskiej pozwolenie do zbierania dobrowolnych datków w kraju po koniec sierpnia b. r. celem uzyskania części funduszu potrzebnego na pokrycie kosztów urządzenia Wystawy.

Na prośbę króla portugalskiego, Ojciec św. dozwolił kardynałowi Czackiemu przyjąć tytuł protektora tegoż królestwa przy Stolicy świętej.

✝ Dr. Franciszek Steyskal, radzca krakowskiego sądu wyższego oraz radzca dworu, zakończył wczoraj życie w Krakowie po północy, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie w 69 roku życia. Bogobojny, pisze *Czas*, uczciwy, uprzedzający grzeczny, skromny, cichy, lecz pomoc niosący każdemu i w każdej chwili, tak radą, jak i czynem, służył przeszło 40 lat z zaparciem siebie, oddany jedynie i wyłącznie tylko sprawiedliwości. Jakkolwiek obcokrajowiec (Morawiak) z rodu, ożeniony z Polką, ukochał tę ziemię, jak własną, a pozostając przeszło 30 lat w Krakowie uważał to miasto, będące zarazem miejscem wychowania i wykształcenia jego córek i wnuków, jakoby rodzinne, nie chcąc go opuścić, pragnął też spocząć na wieki w Krakowie w gronie krewnych przyjaciół, znajomych i ubogich, których był dobrodziejem. Gdy miano zaprowadzić język polski w sądownictwie, radzca Steyskal dał swe *votum* za językiem krajowym, i nietylko chętnie urzędował po polsku, ale poznał nasz język i literaturę gruntownie, mówił i pisał nader poprawnie. Zmarły, jako najstarszy wiekiem w Kollegjum sądu wyższego, zastępował prezydenta po zgonie śp. Darguna, lub w czasie nieobecności jego następcy. Szanowany w społeczeństwie, kochany był przez kolegów i podwładnych. Osierocił żonę i dwie córki, jedną za drem Jendlem, c. k. lekarzem w Starem mieście, drugą za p. Chitrym, c. k. radzcą sądowym w Tarnowie.

Ks. Karolina Sayn-Wittgenstein z domu Iwanowska — zmarła dnia 8 bm. w Rzymie.

Wychowana pod okiem matki z domu Podoskiej, z Ukrainy, oddziedziczyła po niej księżna prócz zalet duszy i serc także pragnienie wiedzy.

Pani Iwanowska często bawiła w Berlinie i w Wiedniu, a wtedy salon jej gromadził wszystkie miejscowe znakomitości z rozmaitego zakresu wiedzy i sztuki, ludzi tej miary, co Schelling, Humboldt, ks. Antoni Radziwił, Mayerbeer, Rossini i inni.

Zmarła była przyjaciółką Liszta, który też uczynił ją wykonawczynią swego testamentu. W ostatnich czasach mieszkała stale w Rzymie przy via Babuino. Ciężka choroba powaliła ją jeszcze przed laty na łóżko, tylko śmierć mogła nieszczęśliwej ulgę przynieść. Z rezygnacją los swój znosząc, ks. Karolina szukała pociechy w praktykach religijnych i studjowaniu dzieł treści teologicznej. Cierpienia jej fizyczne potęgowały się przy świetle dziennem. W skutek tego unikała światła, a okna pokoju, w którym leżała, były zawsze zasłonięte, jedynie olejne lampy rozpraszały ciemność.

Mimo swego odosobnienia od świata, żywo wszystko ją zajmowało. Ubodzy miasta Rzymu tracą w niej opiekunkę niestrudzoną w ofiarności.

Ks. Karolina wyzionęła ducha w objęciach swej córki ks. Marji Hohenlohe, małżonki W. Ochmistrza dworu austrjackiego, w sam czas przybyłej do śmiertelnego jej łoża.

Komisja reambulacyjna. Namiestnictwo ogłasza, że komisja reambulacyjna kolei lokalnej Dębica-Nadbrzezie rozpocznie się dnia 17 b. m. i urzędować będzie bez przerwy, aż do zupełnego ukończenia swej czynności.

Wykazy gruntów w powiecie tarnobrzeskim, które pod tę kolej zajęte być mają, wyłożone będą z dotyczącemi planami w urzędach gminnych w Skopaniu, Dąbrowicy, Chmielowie, Tarnobrzegu przez dni 14 do publicznego przejrzenia, i ogłoszone też będą w każdej gminie termina, w których komisja czynność swą sprawować będzie.

Zarzuty przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu wniesione być mogą w przeciągu powyższych dni 14 do starostwa w Tarnobrzegu lub do komisji na miejscu.

Wykazy zaś gruntów w gminach Złotniki, Chorzelów i Padew, należących do powiatu mieleckiego, wyłożone będą w urzędach gminnych tych miejscowości także przez dni 14, a zarzuty wnosić trzeba będzie w ciągu tychże dni 14 do starostwa mieleckiego lub do komisji.

Zarzuty spóźnione nie będą uwzględnione.

W sali portretów w Wydziale krajowym, zawieszono wczoraj portret byłego Marszałka krajowego dra Mikołaja Zyblikiewicza, pędzla mistrza Matejki.

Do Towarzystwa wz. p. oficjalistów prywatnych przystąpił na członka wspierającego pan Bogdanowicz Feliks właściciel dóbr z Ostrowa w pow. Kołymyjskim.

Na posiedzeniu administracyjnem dnia 22 lutego wydział Akademji umiejętności zatwierdził przez komisję historji sztuki w Polsce zaproponowanych panów: X. Skrochowskiego, Juljana Kołaczkowskiego, inżyniera we Lwowie, hr. Konstantego Przeździeckiego, Leonarda Lepszego, Henryka Bukowskiego w Stokholmie, Jana Bołoza Antoniewicza w Monachjum, i Juljana Trawińskiego urzędnika w ministerstwie sztuk pięknych w Paryżu, na członków komisji historji sztuk pięknych w Polsce.

P. Antoni Piotrowski przybył do Lwowa i w czwartek otwiera w Narodnym Domu Wystawę swych znakomitych szkiców i obrazów z wojny bułgarsko-serbskiej. Dużych olejnych obrazów jest 8, a szkiców jest kilkadziesiąt.

Wystawa potrwa kilka dni, poczem p. Piotrowski powiezie swe obrazy do Darmstadtu. Cena wstępu 30 ct. w dnie powszednie, a w niedzielę 15 ct.

Konfiskata. Wczorajsza *Gazeta Narodowa* została skonfiskowaną za artykuł... przedrukowany z *Nowej Reformy*, która jednak nie została wcale skonfiskowaną za ten artykuł w Krakowie.

Pora byłaby doprawdy uregulować sprawę tych konfiskat i zaprowadzić jakąś jednę miarę w ocenianiu przestępstw prasowych. Taki brak jednolitości w postępowaniu prokuratorji lwowskiej a krakowskiej szkodzi tylko władzy, i to z pewnością o wiele więcej niż pożytku państwu przynoszą takie konfiskaty, zależne od stopnia szerokości i długości geograficznej.

Prof. dr. Leon Blumenstok w uznaniu zasług, położonych około *Przegląd Lekarskiego*, wybrany został na wczorajszem posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, jednogłośnie członkiem honorowym tegoż Towarzystwa.

O p. Zawiejskim, krakowianinie, bawiącym obecnie we Florencji rzeźbiarzu, czyni J. I. Kraszewski w korespondencji do *Tygodnika illustrowanego* następującą wzmiankę:

Jednym z piewszych młodych artystów, których znajomość nastręczył nam Lenartowicz, był krakowianin p. Mieczysław Zawiejski. Myśmy dotąd w ogóle słyszeli tylko o naszych artystach zamieszkujących Włochy, a o kształcących się tu prawieśmy nie wiedzieli. Szkoły niemieckie, dawniej drezdeńska później Düsseldorf, Monachjum, Berlin przeważnie ściągały młodzież naszę. Ciekawiśmy byli poznać tego odważnego miłośnika piękna i w p. Zawiejskim poznaliśmy w istocie młodego adepta kunsztu, który miłością ku niemu był jedynie ożywiony i natchniony. Zawiejskiego pierwsze kroki na drodze artystycznej pomiędzy Lwowem a Krakowem po cichu stawiane były. Roboty Barącza pobudzały go do naśladowania, które, że się nadzwyczaj świetnie powiodło, rozbudziło w nim taki zapał, iż mu spocząć nie dawał. Szło mu nadzwyczaj łatwo — bo talent dawał łatwość tworzenia, a oko wiodło rękę. Rozpocząwszy od medaljonu „Staruszki" naturalnej wielkości od „Starca," „Nubijczyków przejezdnych," młody uczeń wymodelował „Żyda" (całą figurę) i wystawił go (terracotta) we Lwowie. Nabywcą tego jednego z pierwszych dzieł jego było Towarzystwo sztuk pięknych, drugiego minister Taaffe (podczas pobytu swego w Krakowie). Towarzystwo sztuk pięknych wybrało też „Chłopaka ze dzbankiem" z bronzu i nabyło do wylosowania. Stosunkowo były to prawie sukcesa, ale one tylko posłużyły Zawiejskiemu do tem gorliwszego oddania się sztuce. Artystyczne ukształcenie dały mu naprzód studja prywatne, potem akademja wiedeńska, na ostatek powołany tu może przykładem Rygiera, osiedlił się tymczasowo we Florencji.

Zawiejski pracował i pracuje na bardzo szerokiem polu, robi portrety odznaczające się podobieństwem, grupy, główki charakterystyczne, płaskorzeźby, figury wielkości naturalnej i maleńkie prześliczne cacka. Każde przedsięwzięte dzieło pali mu się w ręku, po pracowniach przezywają go galopującym modelatorem. Od rozpoczęcia nauki niewiele więcej upłynęło czasu nad lat 6, a znamy już, oprócz studjów akademickich, dzieł jego do sześćdziesięciu. Ażeby dać wyobrażenie wielkiej rozmaitości podejmowanych zadań, przebieżmy tylko wybitniejsze. Są tu chłopcy i dzieweczki z różnych stron kraju (dziewczynek z miasta rozeszło się szybko bardzo kopij kilkanaście). Znakomita charakterystyką głowa szaleńca *(demente)*, która we Florencji znalazła wielkie uznanie, odlewa się z bronzu właśnie i kuje z marmuru na wystawy krajowe. Otrzymała ona tu pierwszą wielką nagrodę. Na rok pierwej odznaczony był chłop Zawiejskiego na wystawie warszawskiej, a na konkursie pomnika, mającego stanąć w kościele św. Szczepana w Wiedniu, jednym z najpochlebniej ocenionych był projekt naszego artysty. Dłuta jego we Włoszech jest pomnik dziecięcia dla hr. Caldesiego w Forli. Figurę naturalnej wielkości rybaka, wykonaną z marmuru nabył p. Nighi, kupiec florentyński. „Jan z barankiem" naturalnej wielkości, znajdujący się teraz jeszcze w Warszawie, zwrócił szczególną uwagę znawców oryginalnością kompozycji i jej układem. Śliczny biuścik uśmiechającej się dzieweczki, który ogólne zjednał sobie pochwały i wielce zasłużył na nie, znajduje się też dotąd w Warszawie.

Nie wspominamy wielkiej ilości portretów, biustów, medaljonów, z których jedna głowa naturalnej wielkości, pani B. wkrótce do Warszawy przesłaną będzie. Bez najmniejszej wątpliwości, figura charakterystyczna, pochwycona z natury, jest talentu p. Zawiejskiego najmilszym, najdobitniejszym objawem. Po uchwyceniu cech jej głównych, oddanie ich z prawdą bez przesady, ze smakiem bez wysiłków, z wdziękiem i naturalnością, stanowią przymioty, które nadając mu oryginalność, stawią go w rzędzie rzadkich artystów, którym natura dała tyle, co praca własna i zapewnią miejsce zaszczytne w historji sztuki. Zawiejski nie przechodzi nigdy ani w sentymentalność fałszywą, mdłą i ckliwą, ani w rubaszność karykaturalną. Umie się rozśmiać i łzę uronić po cichu, nie nawołując do wrażeń, ale pociągając samą prawdą swojego dzieła.

Dwa kolejowe projekta. Ministerstwo handlu wydało dwie koncesje na podjęcie przedwstępnych robót technicznych dla wybudowania dwóch kolei lokalnych: jednej z Jasła przez Kołaczyce, Brzostek i Pilzno do Dębicy, drugiej z Kniażodworu przez Łanczyn i Dobrutów do Delatyna.

O koncesję na pierwszą kolej postarało się konsorcjum złożone z Eustachego ks. Sanguszki, Adama Skrzyńskiego, Władysława Struszkiewicza i dra Stanisława Biesiadeckiego. — Koncesję zaś na drugą kolej otrzymał pan Stanisław Szczepanowski, znany i ruchliwy przemysłowiec naftowy i poseł do Rady państwa.

Subwencje. Wydział krajowy uchwalił następujące subwencje na budowę dróg powiatowych i gminnych.

1) Wydziałowi powiatowemu w Limanowej, na budowę drogi gminnej do granicy powiatu Wielickiego w Krasnem do Łososiny górnej kwotę 600 zł., i na budowę drogi gminnej z Krasnego do Tombarku kwotę 600 zł.

2) Wydziałowi powiatowemu w Łańcucie na dalszą budowę drogi powiatowej z Łańcuta do Leżajska kwotę 4.000 zł.

3) Wydziałowi powiatowemu w Nisku na dalszą budowę drogi gminnej z Rudnika do Krzeszowa kwotę 1.000 złr., i na dalszą budowę drogi gminnej z Rudnika na Ulanów do Niska kwotę 1.000 zł.

4) Wydziałowi powiatowemu w Myślenicach na dalszą budowę drogi gminnej w Pcimiu kwotę 1.500 zł., i na dokończenie budowy drogi gminnej z Krzywacki do Radziszowa kwotę 1.500 zł.

5) Wydziałowi powiatowemu w Nowym Sączu na dalszą budowę drogi gminnej z Nowego Sącza do Bobowej kwotę 2.000 zł.

6) Wydziałowi powiatowemu w Bóbrce na dokończenie budowy drogi gminnej Bobrzecko-Przemyślańskiej resztę w kwocie 882 zł.

7) Wydziałowi powiatowemu w Tarnopolu na dalszą budowę drogi powiatowej Tarnopolsko-Brodzkiej w powiecie Tarnopolskim kwotę 8.000 zł.

8) Wydziałowi powiatowemu w Brodach na dalszą budowę drogi powiatowej w powiecie Brodzkim kwotę 8.000 zł.

9) Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu na dalszą budowę drogi gminnej z Jarosławia do Kańczugi kwotę 2.400 zł. na dalszą budowę drogi gminnej z Jarosławia do Sieniawy kwotę 600 zł.

10) Wydziałowi powiatowemu w Skałacie na dalszą budowę drogi gminnej z Grzymałowa do Podwołoczysk kwotę 8.000 zł.

11) Wydziałowi powiatowemu w Przemyślanach na dokończenie budowy drogi powiatowej z Glinian do Jaktorowa bezzwrotną subwencję w kwocie 5.000 zł., i bezprocentową pożyczkę w kwocie 5.000 zł.

✝ **Kaliks Ochocki** właśc. dóbr zmarł we czwartek w Mołoszkowicach w 65 roku życia. Pogrzeb odbędzie się we wtorek w Białobożnicy.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 12 marca 1887 o godzinie 6 wieczorem w ratuszu na II. piętrze.

Porządek dzienny: 1) Komunikacja o nowo odkrytem we Lwowie źródle wody żelazistej i o projekcie założenia tamże uzdrowiska.

2) Kol. dr. Tatarzuch okaże dwa nowe przyrządy.

3) Odczyt odłożony z poprzedniego posiedzenia.

4) Kol. dr. Krobicki: o nowszych sposobach miejscowego leczenia nieżytu pęcherza w następstwie prostatitis.

Odczyt. W sobotę dnia 12 marca br. odbędzie się w Kole literacko-artystycznym odczyt. Pan Aureli Urbański odczyta poemat dramatyczny p. n. „Szumi Marica,“ osnuty na tle stosunków bułgarskich.

Byle handel szedł. Pewien żyd był naprzód rabinem cudotwórcą we Lwowie, a gdy w skutek konkurencyi innych rabinów nie mógł spożywać obfitych plonów ze swych cudów, więc wyniósł się do Wiednia i tam począł uprawiać antisemityzm, jako geszeft dość teraz popłatny; okazało się jednak, że i na polu handlu ideami antysemickiemi jest już ogromna konkurencja. Więc pomysłowy ten człowiek wziął się do innych operacyj, mniej tolerowanych, aż wkońcu wreszcie został on do kryminału za... oszustwo. — Biedak! On tak dawno je praktykował i nie miano mu tego za złe; aż dopiero gdy poszło nie o idee, ale o marną mamonę, zamknięto go do kozy.

Spadek miljonowy. Jedne z pism donosi, że we Francji zmarł niedawno jakiś kuzyn rodziny Croisé i zapisał 2 miljony franków Ludwikowi Croisé, byłemu dziennikarzowi, który przed kilku laty zmarł w szpitalu na Kulparkowie. Testament miljonera powiada podobno, że jeżeli Ludwik Croisé nie żyje, to dziedziczy znowu jego syn, a gdyby i ten nie żył, to dziedziczy Rzeczpospolita. Otóż krewni rodziny Croisé, pp. Abenbrothowie, mają zamiar wytoczyć proces Rzeczypospolitej francuskiej o te 2 miljony, albowiem wtedy, gdy testament był pisany, żył jeszcze syn Ludwika Croisé.

Żydowska Rada gminna. Z Bukowska donoszą, przy odbytych tam wyborach do Rady gminnej wybrano samych żydów w liczbie 12 — a w tych, ze liczbie podobno i takich, którzy z powodu, że byli już karani, nie mogą zasiadać w Radzie gminnej. Oczywiście wniesiony został protest do Namiestnictwa.

Zwłoki w studni. Dnia 24 lutego w Artyszczowie, powiatu gródeckiego, spostrzeżono i wydobyto ze studni 4-metrowej głębokości zwłoki włościanki Ewy Iwanowej, wśród takich okoliczności, iż prawdopodobnem jest, że kobieta ta już jako trup do studni wrzuconą została. Podejrzany o popełnienie morderstwa, mąż Iwanowej, Danyło, został uwięziony.

Pożar w tych dniach na obszarze dworskim w Bóbrce zniszczył młyn, oraz sąsiednie dzierżawcy młyna i rozbiorniczego tegoż, a wreszcie zapasy zboża. Strata ogólna wynosi przeszło 3.000 zł. Ogień, jak się zdaje, powstał wskutek nieostrożności mielnika. Niestety, i jedno życie ludzkie padło ofiarą tego wypadku. Zginęła bowiem w płomieniach mieszkaniec Sobecki, Franciszek Strubiszewski, ugodzony został spadającą belką w głowę tak nieszczęśliwie, że mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej tego samego dnia życie zakończył.

Mrozy w Dalmacji. Od kilku dni w całej Dalmacji panuje zima. Podczas gdy zwykle już w połowie lutego kwitną tam drzewa migdałowe, tymczasem teraz, w marcu termometr spadł 5 stopni niżej zera. Wiatr ostry dmie na całym wybrzeżu, wskutek czego zamarzło w kilku zatokach, najbardziej zaś w porcie Zary, tak, że łodzie przybywające z przyległej Scogli musiały czekać, aż parowiec przebił lód i otworzył im wolny wstęp do zatoki. Wskutek zimna mocno ucierpiały drzewa palmowe, padło ofiarą wiele eukalyptusów, które doskonale się przyjmują w południowej Dalmacji i zasadzane są jako środek zaradczy przeciw panującym tam febrom.

Polacy na obczyźnie. W Deutz zmarł Edward Polke, jeden z inżynierów, którzy należeli do budowy kolei warszawsko-wiedeńskiej.

W Marsylji zapadł się wskutek trzęsienia ziemi dom dwupiętrowy. Na dole mieszkał jubiler Lipnicki, który zginął w gruzach z dwojgiem dzieci.

W londyńskim „Comedy theatre“ przedstawiono przed kilku dniami nową operę mieszkowego kapelmistrza Jakubowskiego p. t. „Myhker Jan.“ Pisma angielskie wyrażają się o tej pracy pochlebnie, zwłaszcza, iż podniesło ją wykonanie przez pierwszorzędne siły wokalne stolicy.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: sankie żywego z ogrodu strzelnicy wojskowej; trzy flaszki ze syropem malinowym, dwie z wiśniakiem i dwadzieścia z piwem, z piwnicy pod l. 17 ulica Leona Sapiehy; przedwczoraj Wasylowi Pałydze, rolnikowi z Jakimowa, za żółkiewską rogatką parę koni rasy krajowej; mężczyźnie z czarnosiwego sukna z jasną podszewką wartości 15 zł.

Zgubiono: portmonetkę z kwotą około 18 zł. i portmonetkę z kwotą 3 zł. 60 ct., oraz z zastawnicą kartką banku rolniczego do l. 16.571 na złoty zegarek damski remontoar za 9 zł. zastawiony; sakiewkę z kwotą 7 zł. 20 ct.

Zakwestjonowano: podaszewkę (jaśka) z czerwoną nasypką i białą poszewką z haczkowaną wstawką, znaczoną dużemi gotyckiemi literami J. G.; dwa ostrza do bytu.

Literatura i Sztuka.

* **Z Akademji.** Dnia 3 marca odbyło się posiedzenie Komisji historji sztuki, na którem przewodniczący p. Łuszczkiewicz po przywitaniu nowo zaproszonego członka komisji p. Karola Rogawskiego, odczytał list p. Juljana Kołaczkowskiego, donoszący, że przedstawienie wielkiego zaprzysiężenia, wynalezione na kamieniu litograficznym, nabytym niedawno w Wrocławiu dla Muzeum narodowego, jest niczem innem, jak reprodukcją bardzo rzadkiej, a wspomnianej u Rastawieckiego ryciny Tomasza Makowskiego z obrazu Dolabelli: „Stanisław Żółkiewski hetman polny“. Makowski ten jak wiadomo, według Bandtkiego, miał drukarnię w Nieświeżu w początkach XVII w. — Następnie sekretarz Stanisław Tomkowicz streszczał komunikaty, złożone przez Dr. Konstantego Przezdzieckiego, między któremi jeden zawierał spis rysunków i rękopisów, przez rodzinę wraz z opinją p. W. Gersona, podług wykazu, przez niego sporządzonego (częścią) tłoków oryginalnych, częścią odbitek, który liczy 800 sztuk i ceniony jest na 3000 rs. Przewodniczący ubolewając nad tem, że Zarząd Akademji nie pozwala myśleć o nabyciu tych zbiorów, stwierdza, że wśród rękopisów brak najważniejszego, bo rozprawy Podczaszyńskiego o kapitularzu Jędrzejowskiego, dziś już zburzonego klasztoru, z którego uratowana jedna romańska kolumna, ma niebawem dostać się do zbiorów krakowskich. Wielkie zajęcie obudziły udzielone dalej wypisy z nowszych publikacyj archiwalnych belgijskich, mianowicie listu królewicza polskiego Władysława z r. 1629 do gubernatorki Flandrji arcyksiężny Klary Eugenji, a dotyczący Henryka van Peene, architekta flamandzkiego, sprowadzonego do Polski przez Jerzego ks. Zbarazkiego, oraz listu Zygmunta III do arcyksięcia Albrechta, wielkorządzcy Niederlandów, w sprawie Wilhelma Marten, architekta z Elbląga, wysłanego w r. 1619 przez króla do Niderlandów po marmury na budowę zamku, zdaje się, warszawskiego. Poczem p. J. Lepszy odczytał rozprawkę swą o niepublikowanym dotąd pacyfikalu roboty gotyckiej, częściowo emaljowanej, z herbami Oleśnickiego, znajdującym się w Sandomierzu. Uwagi te, zestawione na podstawie notat p. Łuszczkiewicza i niedokładnego rysunku, świeżo nadesłanego, wywołały dyskusję, w której p. Sokołowski przypomniał bardzo pokrewny pacyfikał Piusa II, znajdujący się w berlińskim *Gewerbemuseum*. Na propozycję obecnych p. Lepszy zobowiązał się zredagować w postaci formularza wskazówkę do badania wyrobów złotniczych, któraby przy inwentaryzacji posłużyć mogła.

Dalej p. Łuszczkiewicz czyta pracę swoję o zabytkach budownictwa w Jarosławiu, a szczególniej o kamienicach prywatnych, które lepiej niż domy miast innych zachowały swoję pierwotną cechę epoki XVI i XVII wieku. Bogate ich facjaty mimo pewnego barbarzyństwa, znamionującego fantazję robotników nie mających pojęcia o warunkach kompozycji architektonicznej, o porządkach i stylu, nie są pozbawione malowniczości, a układ wewnętrzny, urządzenie dziedzińców i ganków — oraz zewnętrzna attyka, rzucają światło na zasadę budowlaną domów krakowskich z tejże epoki, już tylko w ułamkach dziś śledzić się dającą. Odczyt ten objaśniał prelegent szkicami na miejscu robionemi. Po wybraniu komitetu, złożonego z pp. Sokołowskiego, ks. Skrochowskiego i St. Tomkowicza, do przygotowania szczegółowego projektu co do przeprowadzenia wedle wniosku p. Sokołowskiego inwentarjacji zabytków artystycznych Krakowa, obecni obejrzeli świeżo nanadeszłe do zbiorów Akademji wydawnictwa mianowicie nadesłaną przez Instytut Stauropigji we Lwowie wspaniałą księgę pamiątkową ruską n. 300-tną rocznicę założenia bractwa Stauropigji, zawierające piękne nadzwyczaj szczegółowe zdjęcia architektoniczne cerkwi wołoskiej, wykonane przez p. Stanisława Zubrzyckiego — niemniej nadesłane przez węgierską Akademję Umiejętności w Budapeszcie publikacje archeologiczne tejże akademji, pod redakcją znanego w świecie naukowym p. Hampla, a obecni dla pracy wydawniczej obu instytucyj najwyższe objawiali uznanie.

* **Paweł Féval**, znakomity romansopisarz, zmarł dnia 8 b.m. w Rzymie, licząc lat 70. Poświęciwszy się z razu zawodowi adwokackiemu, Féval wcześnie spostrzegł, że kierunek ten dla niego niestosowny, i począł próbować sił swoich na polu publicystycznem. Debiut jego przypadł na rok 1839. Pierwsze powieści Févala „Le club de phoques“, „Chevalier du firmament“ i „Le loup blanc“ wywołały od razu wrażenie tem większe, że gwiazda Suego blednąć już poczęła, a nie było nikogo, ktoby kierunek tego autora mógł dalej propagować. Féval umiał czytelnika zawsze zaciekawiać i na tej właśnie sztuce zaciekawiania oparł swą wziętość u publiczności, która mniej kładąc wagi na psychologiczne tło, pragnęła czegoś, coby jej nerwami silnie wstrząsać zdołało.

Z dzieł jego niektóre były bardzo obszerne. Tak np. „Tajemnice Londynu“ obejmują 11 tomów. Z czasem jednak smak publiczności otrząsł się z uwielbiania rzeczy sensacyjnych; Goncourt, Stendhal i inni wywołali w niej wrażliwość na utwory głębszej artystycznej wartości, a Féval utracił rozgłos równie rychło jak sobie go zdobył. Próbował przeto stratę powetować na innem polu.

Jako człowiek rozległej wiedzy i gorącego zamiłowania w historji rzucił się więc do badania dziejów. — Tu jednak nie wyrobił sobie wielkiego uznania. — Pod koniec życia pisał opowiadania i traktaty owiane duchem religijnym.

Obok Dumasa (ojca), którego utwory przedstawiają objętość 600 tomów, należy Féval do najpłodniejszych autorów we Francji. — Byłto bądźcobądź talent nieposzpolity, ale wypaczony od początku swej karjery przez to, iż poszedł na rękę chwilowemu a chorobliwemu smakowi czytającej publiczności.

* **Bibljografja.** Numer 179 *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Ogólne zebranie członków warszawskiego Towarzystwa muzycznego przez Jana Kleczyńskiego. — Nieznany djalog i muzyka z XVII wieku, podał Ernest Sulimczyk Świeżawski. — Juljusz Klegel (z portretem) przez J. K. — Mol ue, przez Jerzego Brandesa (dokończenie). — Współczesny nasz dramat ludowy, szkic literacki, przez Józefa Kotarbińskiego (dokończenie). — „Larik“ J. Gadomskiego na scenie krakowskiej, przez Al. Rajchmana. — Francillon, komedja Aleksandra Dumasa (ciąg dalszy). — Nowe powieści niemieckie, przez j — Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego. — Kronika (Teatr — Muzyka — Nekrologja — Repertoar). — Feljeton: Na jednominutowym przystanku, przez Wiktora Gomulickiego.

Dodatek nut zawiera: Józef Verdi Ave Maria, śpiew z najnowszej opery „Otello“ wystawionej dnia 5 bm. po raz pierwszy w Medjolanie. — Ed. Griega Walczyk.

Rozmaitości.

— **Jenerał zakonu jezuitów, ojciec Piotr Jan Beckx,** o którego śmierci kilkakrotnie w ostatnim lat dziesiątku mylne obiegały pogłoski, umarł w dniu 4-tym b. m. w Rzymie 89 ym roku życia. Ojciec Beckx urodził się dnia 8-go lutego r. 1798-go w Sichem w Belgji pod Louvain i w r. 1819-ym wstąpił w Hildesheim, do zakonu towarzystwa Jezusowego. Studja odbywał w części w Rzymie, w części w Hildesheim, a niezwykłemi zdolnościami i wielkością religijną pozyskał sympatję swoich zwierzchników. Przez długi czas był ojciec Beckx spowiednikiem księcia Ferdynanda Anhalt-Köthen, który przeszedł na wiarę katolicką, a po jego śmierci przesiedlił się do Wiednia, gdzie mianowany został w r. 1847-ym prokuratorem austrjackiej prowincji zakonu. Zaburzenia roku następnego, zmusiły go do opuszczenia Austrji, zkąd udał się do Belgji i tam został rektorem kolegjum w Louvain. Po niejakim czasie powrócił jednak do Austrji, gdzie mianowano go prowincjałem zakonu. Gdy zaś w r. 1853-cim pojechał do Rzymu na wybory nowego jenerała zakonu, na miejsce zmarłego ojca Rosthaar, sam wybrany został jenerałem i godność tę piastował do r. 1884 go, a więc przez lat 21. W ostatnich latach, osłabiony wiekiem, sam prosił o zastępcę, a Papież Leon, mianował ojca Anderledy, Szwajcara, wikarjuszem jeneralnym zakonu. Wpływ ojca Beckx'a wciągu ostatnich trzech dziesiątków lat był wielki; brał on udział w rokowaniach konkordatu austrjackiego, był autorem instrukcji o prawach małżeńskich, redagował z Panebianco i innymi kardynałami słynną encyklikę, dopomagał do przygotowania koncyljum watykańskiego i wpływał na większość podobnie, jak na Papieża Piusa, który go cenił, jak mało kogo. Założył *Civittà cattolica* dawniejszy oficjalny organ zakonu w Rzymie i wprowadził do zakonu swojego wiele reform. Papież Leon XIII-ty również wielkiem poważaniem obdarzał zmarłego ojca Beckx'a.

— **Pomysłowe złodziejstwo.** Jeden z obywateli z grodzieńskiego, p. K., jadąc przed paru dniami koleją do Warszawy, zabrał w wagonie zajomość z jakąś wytworną damą, która przedstawiła mu się jako siostra hr. P., a żona jednego z głośniejszych obywateli. W drodze dama ta, paląc sama, poczęstowała pana K. dwoma papierosami, po których wypaleniu współpasażer uczuł ociężałość i zasnął. Przebudziwszy się pod Warszawą, nie znalazł pan K. ani towarzyszki, ani własnego pugilaresu z 600 rublami. Współpasażerka, podszywająca się pod cudze a powszechnie szanowane nazwisko, wysiadła, jak sprawdzono, na stacji Łapy, mimo, iż miała bilet do Warszawy.

— **Wraz z odsłonięciem fasady słynnej katedry** we Florencji, Sancta Maria del Fiore, na początku maja r. b. odbyć się ma wielka uroczystość międzynarodowa w połączeniu z powszechną wystawą fotografji. Ekspozycja fotograficzna trwać będzie od 1 maja do 30 czerwca; termin nadsyłania deklaracji upływa z dniem 15 marca, a przedmiotów 15 kwietnia.

— **Prawdopodobieństwo śmierci od kuli** nie jest tak wielkie, jak ogólnie sobie wyobrażamy. Gdyby wszystkie kule podczas wojny wyrzucone z karabinów i armat trafiały, wówczas całe armje ległyby na placu boju; nie zostałby nikt, aby dać wiadomość o zwycięstwie lub przegranej. Na szczęście, kule lecą najczęściej, gdzie same chcą, a nie tam, gdzie są adresowane; najdzielniejszy strzelec chybia w czasie wojny, a zmęczony w końcu strzela nie do pojedyńczych ludzi lecz do całej gromady.

Dzięki tym okolicznościom, na 1.000 pocisków nie można rachować nawet jednego żołnierza śmiertelnie ranionego.

W wojnie francusko-pruskiej Niemcy wyrzucili przeszło 34 miljony kul karabinowych i 402.000 kul armatnich; na placu boju w ciągu całej kampanji legło Francuzów około 32.000; rezultat z porównania tych cyfr jest taki: że jeden żołnierz ginie na 1.078 pocisków różnego rodzaju.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od 17 do 26 lutego rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę wąglikową: w Zaszkowie (powiat złoczowski).

Świerzb u koni: w Berlinie (powiat brodzki) i w Luce ad Ujście zielone (powiat buczacki).

Nosaciznę u koni w Dębicy (pow. pilzneński).

W powyższym okresie czasu wygasły następujące choroby stadne:

Świerzb u koni w Trościańcu (powiat brzeżański) i w Czajkowicach (pow. rudecki).

= **Bank rolniczy** podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 10 marca.

Zupełna stagnacja w handlu zbożowym trwa dalej; alarmujące polityczne wieści ubezwładniają wszelkie transakcje; popyt żaden, dowozy małe, ceny notują więcej nominalne.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica	zł.	8.—	8.60
Żyto	„	5.60	6.10
Owies	„	5.10	5.50
Jęczmień browarny	„	6.22	7.25
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	5.75	9.20
Wyka	„	5.—	5.70
Bobik	„	5.—	5.70
Hreczka	„	—.—	—.—
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	35.—	48.—
„ biała	„	45.—	55.—
„ szwedzka	„	48.—	60.—
Spirytus 10.000 lpct. gotowy	„	24.50	25.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie w magazynach swoich: koniczynę czerwoną, białą i szwedzką, tymotkę, wykę itp. — Przyjmuje także zamówienia na wszelkie nasiona do posiewu wiosennego.

Wiedeń 9 marca

(Z) Berlińska *Post*, która przez ostatnich kilka tygodni swojemi wojowniczemi artykułami utrzymywała giełdę w ustawicznym strachu, przesyciła się już wreszcie sama swojemi groźbami. Dzisiejszy bowiem jej pogląd na sytuację polityczną Europy jest zupełnie odmienny od poprzednich, spokojny i nie wzbudzający żadnej obawy.

Podobnie i rosyjska prasa — z wyjątkiem dzienników panslawistycznych — odzywa się tonem zupełnie łagodnym, z którego możnaby wnosić, że zachcianki okupacyjne w stanowczej chwili przycichły w Petersburgu, że więc i z tej strony nie należy się obawiać niczego. Spekulacja umiała ocenić należycie taką zmianę frontu owych hałaśliwych organów i wśród ogólnej reprizy zabrała się dziś do pracy. Tu jednak zaszedł jej drogę *J. de St. Pétersbourg*, w którym powiedziano, że co do stanu rzeczy w Bułgarji „cierpliwość przekroczyła granice.“

Frazes ten, jakkolwiek tak niejasny i nie mówiący wyraźnie o czyją tu chodzi cierpliwość, Rosji czy Europy — a różnica to wielka — pomięszał szyki spekulantów. Nie zastanawiając się bliżej nad jego znaczeniem, poczęła się giełda tutejsza cofać, a Berlin poszedł za jej przykładem. Na chwilę jednak zaniedbana rozwaga wróciła niebawem na nowo; postarano się o dosłowne brzmienie wspomnianego artykułu rozebrano go ze wszystkich punktów widzenia i okazało się w końcu, że nie ma w nim ostatecznie nic tak bardzo strasznego. Zapanował tedy na nowo spokój, a z nim razem i kursa poszły napowrót w górę.

Notowano: Kredyty austr. 278·50, węgierskie 287·25, uniony 206·50, bankvereiny 96, laenderbanki 230·75, ludwiki 199·25, czerniowieckie 216·75, renta wspólna 78·10, srebrna 79·60, austr. złota 108·80, papier. 5% 95·75, węgierska złota 96·60, papier. 5% 85·90, rubel 1·12¼.

= **Z wiedeńskiego targu nierogacizny.** Na wtorkowy targ przypędzono z Galicji warchlaków 3757. Płacono za nie po 31 do 38 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku. — Za ciężkie bakony węgierskie płacono po 42 do 48 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Piszą nam z Poznania:

„W okręgu krotoszyńskim odbył się właśnie wiec przedwyborczy. Skonstatowano, że ks. dr. Jażdżewski otrzymał podczas ostatnich wyborów 7000, a niemiecki kandydat tylko 3000 głosów. Zatem krotoszyński okręg jest przeważnie polski. — Nowe wybory rozpisano na 16 b. m. Ks. dr. J. wymownie bronił ks. arcybiskupa Dindera od wszelkich niewłaściwych podejrzeń, do których dało powód to, że ks. arcybiskup „wyraził życzenie“, aby ks. dr. J. „tym razem“ nie posłował. Wyborcy jednogłośnie uchwalili rezolucję nader pochlebną dla ks. dr. J. i również *jednogłośnie* postanowili głosować na p. dr. Romana Komierowskiego, który nie jest nowicjuszem w pracy parlamentarnej, i — jak rzekł ks. dr. J. — należy do „najszlachetniejszych i najprawszych obywateli.“

Telegramy „Przeglądu.“

(Otrzymane wczoraj).

Londyn 10 marca. Większa część dzienników porannych osądza ujemnie postawę urzędowej prasy rosyjskiej wobec ostatnich zajść w Bułgarji. *Times* pisze, że jeżeli pogróżki Rosji mają głębsze znaczenie, to mocarstwa europejskie znajdują się w przededniu poważnych i zawikłanych nieporozumień, których wyniku niepodobna obliczyć.

(Otrzymane dzisiaj).

Wiedeń 11 marca (pryw.). Bułgarski półurzędowy agent tutejszy otrzymał wiadomość z Sofji, że regencja przygotowaną jest na to, że rozruchy się ponowią. Gwardje narodowe (cywilne), z wielu stron kraju zebrały się na stacjach kolei i urzędach telegraficznych i zapytywały czy mają się skupiać w większe oddziały przeciw agitatorom. Regencja podziękowała i poleciła rozejść się do domów, gdyż wojsko wystarczy do utrzymania porządku.

Sofja 11 marca (pryw.). Dokumenta zebrane u aresztowanych wykazują, że w razie gdyby rewolucje w Silistrji i Ruszczuku były zwyciężyły, była przygotowana banda w Macedonji, która miała wpaść i pomódz do wywołania rewolucji w Sofji.

Londyn 11 marca (pryw.). Emir Afganistanu postanowił rozbroić przemocą Shiizaisów, jeżeli dobrowolnie broni nie oddadzą. Emir chce uprzedzić tym sposobem wybuch ponowny powstania.

Wiedeń 11 marca. Komisja budżetowa uchwaliła na przedwczorajszem wieczornem posiedzeniu rozdziały „budynki dykasterjalne,“ „fiskus“ i „podatki bezpośrednie“ i wzięła wczoraj pod obrady etat ministerjum oświaty, przyczem wstawiona pozycja tytułu „zarząd centralny,“ odnosząca się do posady drugiego szefa sekcyjnego, dała referentowi Czerkawskiemu powód do wystąpienia przeciwko niej, a to znowu wywołało żywą debatę.

Sturm w odpowiedzi na wywody referenta oświadczył, iż wstrzyma się z głosowaniem do chwili, w której minister sprawę wyjaśni. Jeśli nieznaczny wydatek przyczynić się może do utrzymania jednolitości zarządu i pomyślnego rozwoju ministerjum oświaty, to chętnie głosować będzie za jej przyjęciem.

W podobnym duchu przemawiali Beer, Gniewosz i Lienbacher, obaj ostatni oświadczając się stanowczo za przyjęciem spornej pozycji, zaś Hausner i Zeithammer popierali wywody referenta. Minister Gautsch wskazuje mnogość tych pól, na których ministerjum oświaty prowadzi pracę organizacyjną, a równocześnie podnosi zbyt szczupłą liczbę urzędników tego ministerjum. Minister przypomina następnie olbrzymi wzrost spraw, których przybyło około 10.000, założenie niezliczonych szkół, rozmaitość języków wykładowych i innych lokalnych potrzeb, które należy, wedle możliwości uwzględniać. To wszystko wymaga szczegółowego opracowywania zwłaszcza, że teraz wzniesienie niemal każdej nowej szkoły poczytane bywa za kwestję polityczną. Poczem porównywa minister odnośne stosunki z stosunkami innych władz centralnych, które mają pomimo mniejszej, a choćby tylko równej liczby spraw do załatwienia po dwie lub więcej systemizowanych posad szefów sekcyjnych.

Podniósł także minister zwiększoną czynność biur ministerjum oświaty ztąd powstałą, iż przydzielono tej tece sprawę szkolnictwa przemysłowego, podniósł rozległe prace wykonawcze ustaw kongrualnych, liczne inne prace organizacyjnej natury, zaznaczył, iż wobec wielostronności szkolnictwa niepodobna już wydołać szczupłym siłom roboczym rzeczonego ministerjum i w interesie należytego spraw załatwienia, skutecznej pracy w odnośnym zakresie usilnie zalecił posłom, aby wniosek przyjęli.

Na to oświadczył referent, iż konieczność mianowania drugiego szefa sekcyjnego datuje jeszcze od roku 1879, a teraz chodzi tylko o zwłokę, którą można przyzwolić. Poczem wniosek Czerkawskiego o skreśleniu spornej pozycji przyjęto 13 głosami przeciwko 11.

Dalsza debata trwała krótko. Wszystkie tytuły „zarządu centralnego“ przyjęto bez zmiany, z wyjątkiem „Centralnego kierownictwa“, przy którem zamiast proponowanych 31.300 zł. wstawiono tylko 30.300.

Buda-Peszt 11 marca. Posiedzenie Sejmu węgierskiego. Przedłożenie rządowe o pokryciu przypadającej na Węgry kwotę z kredytu 52½ miljonowego, przekazano komisji finansowej.

Belgrad 11 marca. Poseł austro-węgierski Henzelmüller wręczył królowi swoje listy uwierzytelniające.

Sofja 11 marca. Riza bej zawiadomił Portę o koncesjach, jakie gotów uczynić rząd bułgarski. Dzisiaj Porta zapewne zawiadomi o tem ambasadorów.

Belfort 11 marca. Wskutek naładowania armaty zanadto gorącym melinitem, nastąpił wybuch i sześć żołnierzy padło trupem, a 11 jest rannych.

Sofja 11 marca. Urzędownie skonstantowano, że władze nie pastwiły się nad żadnym z uwięzionych.

Berlin 11 marca. Parlament uchwalił etat parlamentu, pensję kanclerza, etat urzędu kanclerskiego i ministerjum spraw zagranicznych.

Sofja 11 marca. Biuro Reutera donosi: Zapewniają, iż Riza-bej rokował wczoraj z zięciem Cankowa, Łuchanowem w sprawie kompromisu Cankowiczan i Karawełowców z rządem.

Bukareszt 11 marca. Agencja Havasa twierdzi, że pogłoska jakoby w Dżurdżewie trzymano w pogotowiu okręt, aby w razie udania się rokoszan mógł Chitrowo natychmiast przybyć do Bułgarji i stanąć na czele rewolucji, — jest z palca wyssaną.

Paryż 11 marca. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba przyjęła 328 głosami przeciw 238 ustawę o cle zbożowem w wysokości 5 franków.

W arsenale belforckim eksplodował melinit, przyczem okaleczało ciężko 10 robotników. Dwóch z nich umarło.

Rzym 11 marca. Posiedzenie Izby posłów. Wszyscy ministrowie na swych ławach. Depretis oświadcza, że król odrzucił przyjęcie dymisji gabinetu z powodu trudności, jakie nastręczało utworzenie nowego gabinetu. — Przeto też przez cześć dla woli królewskiej i poczucie obowiązku, pozostaje w urzędzie i czeka na wotum Izby.

Crispi wnosi przejście do porządku dziennego, w którym oświadcza, że zachowanie się ministrów podczas ostatniego przesilenia było przeciwne zwyczajom parlamentarnym, a przeto zasługuje na naganę. Nad tym wnioskiem Crispiego odbędzie się po porozumieniu z ministerjum, debata w sobotę.

Londyn 11 marca. Koszta budżetu marynarki preliminowano na 12,476.800 fnt. szterl., a więc o 793.000 funtów mniej, jak w poprzednim roku. Stan czynny oznaczono na 62.500, a więc o 1100 więcej, niż w roku ubiegłym. W bieżącym roku ma być dostawionych do służby 25 różnych okrętów o chyżości znacznie większej, aniżeli podobne okręta państw innych.

Rzym 11 marca. Głosowanie nad porządkiem dziennym wniesionym przez Crispiego odbędzie się prawdopodobnie w sobotę.

Opinione obstaje przy tem, iż ugoda Włoch, Austro-Węgier i Niemiec nie ma wcale charakteru agresywnego względem któregokolwiek innego z mocarstw.

Londyn 11 marca. Posiedzenie Izby gmin. Izba uchwaliła dodatkowe kredyty ministerjum wojny. W ich rzędzie znajduje się pozycja 150.000 ft. szterl. na uzupełnienie udziału Egiptu w kosztach wojsk okupacyjnych.

Fergusson oświadcza, iż terytorjum podległe sułtanowi Zanzybarskiemu, a rozpostarte między Mombasą i ujściem rzeki Tan, nie jest anektowane, a nawet nie wdrożono żadnych rokowań co do aneksji. Dalej oświadcza Fergasson, iż nie ma powodu do uwierzenia pogłosce, jakoby w Sarakhs nagromadzono wojska rosyjskie.

Przyjechali do Lwowa

Hotel Żorża: Ks. H. Lubomirski z Bakończyc. A. Kopecki z Pilzna. G. Hindrichs z Remscheid. J. Rakowski z Hermanowic. J. Czuba z Tarnowa. W. Kozłowski z Rozubowic. L. Wernicka z Lachowic.

Hotel Europejski: J. Kohanowski z Czerniowiec. A. Jordan z Sweburzyna. Z. Ujejska z Tomawic.

Hotel Angielski: F. Jastrzębski z Ustrzyk. W. br. Lewartowski z Cwitowy. S. Chojecki z Krakowa. P. Kambicz z Rosji.

Hotel Francuzki: B. Ujejski ze Strzelisk. S. Löwensohn z Tarnopola. L. Herzog z Budapesztu. F. Haker z Rudnika.

Z zbożowych targów

11 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 – 8 75	7 90 – 8 65	7 80 – 8.55	8.— – 9 25
Żyto	5.75 – 6 2	5.85 – 6.15	5.75 – 6 10	6.— – 6.40
Jęczmień	6·22 – 7 25	5.— – 7.—	4.90 – 7.—	5 50 – 7 50
Owies	5·— – 5.70	5·— – 5 50	5.— – 5 50	5.— – 5 85
Groch	4.90 – 5 50	5.50 – 8·50	5.50 – 8.2	6 — – 9 50
Wyka	5 — – 5 70	5.— – 0 —	5 — – 5 70	5 50 – 6 —
Rzepak	·— .—	9 — .—	9.— 9 —	9.— .—
Lnianka	.— .—	—	.— .—	.—
Konic. czer.	35. – 48	32.– 48 —	30 – 46	35. – 48 —
Konic. biała.	45 – 85·	40.– 48.—	57.– 50 —	40 – 55 —
Konic. szwed.	48 – 60 —	—.— .—	— —	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50. **Wiedeń 11 marca.** Pszenica od 9·54 do 9·60. Żyto od 7·25 do 7·40 Okowita 26·— do 26·25. — **Berlin** 11 marca. Pszenica 161·50 do 162 50. Żyto 126 — do 127·50. Okowita 37·80 do 40·30. **Peszt** 11. marca Pszenica 9 14 do ·—. Żyto 6·71 do ·—. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 11 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·65 Renta wspólna srebrna 80·— Renta 4% złota 109.15. Renta 5% papierowa 95·60. Akcje banku austro-węgierskiego 849 zł. Akcje austrjackie kredytowe 280·—. Funty szterlingi 128·20 Napoleondory 10·13 —. Marki niemieckie 62·75.—

Lwów. Z Izby handlowej, 11 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 50	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	215 —	218 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 60	99 60
„ „ „ 5 „ prem	100 75	102 15
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 —	98 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	99 80	100 80
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 41	44

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·93	6·03
Dukat cesarski	5·96	6 08
Napoleondor	10·11	10·20
Półimperjał rosyjski	10·41	10·54
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 12½	1·14½
100 marek niemieckich	62.30	63.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.56
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	12.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—.—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*6.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	2.35	—.—	9.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

6)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

— —

(Ciąg dalszy).

Maleńką główkę zdobiły włosy kasztanowate, modnie zaczesane, nosek ani grecki ani rzymski był noskiem paryżanki; ale różowe nozdrza, lekko drgające, zdradzały niezwykłą żywość wrażeń, a kolor oczu trudny był do osądzenia zwłaszcza wieczorem. Oczy te miały dziwny i niebezpieczny urok przez ów blask łzawy, który przypomina rosę na krajobrazie letnim, gdy słońce wschodzi nazajutrz po deszczu.

Gwido de Vieuvicq siedział po prawej stronie tej ślicznej nieznajomej, która wyglądała jak pastelowy portret Latour'a, zabłąkany między płótnami Holbeina. Onieśmielony trochę czekał aż do niego przemówi.

— Więc pan przybywa prosto z Paryża? — zagadnęła go prawie zaraz.

— Byłem tam jeszcze dziś z rana, a wydostałem się, jak zwykle z wielką radością. Płuca moje potrzebują świeżego powietrza i zresztą... Ale ja się gubię w opinji pani.

— Jeszcześ pan nic nie zyskał, — rzekła śmiejąc się.

— A więc ja nienawidzę Paryża.

— W takim razie mam litość dla pana. I cóż jest pańskim ideałem? Bretanja?

— Kto inny na mojem miejscu czułby się w obowiązku odpowiedzieć *tak*. Ale banalność jest mi wstrętną i sądzę, że pani myśli tak samo. Moim ideałem jest kąt samotny, oddalony, nieznany wielu, a nadewszystko pani.

— Kto wie? ja tyle podróżowałam.

— Mój dom ukochany nie leży, dzięki Bogu, na drodze turystów. Trzeba przewodnika, żeby go znaleść, a żeby kochać go, jak ja kocham, trzeba się tam urodzić, przebyć szczęśliwe lata i mieć w nim groby wszystkich swoich.

— Rodzice pana umarli? — spytała smutno młoda kobieta.

— Tak pani. Wszystko w koło mnie wymarło, wyjąwszy wspomnień. Ale pani sama...

— Nie mówmy o mnie; wróćmy do pańskich wspomnień. Zaczynam szanować pana. Pamiętać, to rzecz tak rzadka!

W tem miejscu rozmowa ich przerwaną została. Pan du Falgouët i de la Hunaudaye rozpoczęli dyskusję o palącej kwestji drogi żelaznej i Gwido nie mógł się uchylić od wzięcia w niej udziału.

Pani du Falgouët spoglądała melancholicznie na arcydzieła swojej kucharki, niezauważone nawet i schodzące ze stołu bez wrażenia, a młoda kobieta słuchała rozprawy z zadziwiającą uwagą. Z końcem obiadu rozmowa naturalnie ustała i wszyscy przeszli do salonu.

Gdy mijali sień obszerną, siostrzenica Falgouët zatrzymała Vieuvicq'a, który ją prowadził.

— Ciocia nie lubi, żeby palić w salonie, — rzekła. — Zapal pan tutaj papierosa. Zresztą, zatrzymując pana, nie pozwalam na nowe rozpoczęcie batalji. Nie wyobrażałam sobie, żeby można się tak roznamiętniać, do kolei żelaznej.

— O! pani, gdyby nie ta kolej nie byłbym tu dzisiaj i nie miałbym zaszczytu sąsiadowania z panią, jak przed chwilą.

— Z tego zaszczytu korzystałeś pan niewiele.

— Więcej niż pani przypuszcza, a nadewszystko inaczej.

— Jakto?

— Wiele, tak wiele upłynęło od chwili, w której po raz ostatni siedziałem przy takim rodzinnym obiedzie. Otóż mówiąc o kosztorysach, fundamentach, przypływach i odpływach morza, myślałem zupełnie o czem innem.

— Nie byłabym sądziła.

— Myślałem — ciągnął Vieuvicq — o jednym obiedzie, prawie już w ostatnich dniach szczęśliwych przy domowem ognisku. Będzie już temu lat dwadzieścia blisko. Widzę jeszcze moich rodziców, siedzących naprzeciwko siebie, jak dzisiaj państwo du Falgouet. Ale doprawdy, nie wiem co mi się stało..,

— Mów pan dalej—prosiła młoda kobieta dziwnie drżącym głosem.

— Tego wieczora bardzo mnie oczy bolały i siedziałem nadąsany, nic nie jedząc. Przy mnie była siedmioletnia dziewczynka, słodka, droga towarzyszka moja, której mi dotąd nikt nie zastąpił i pewnie nie zastąpi nigdy. Ona także nie tknęła żadnej potrawy, a gdy jej pytałem: Czemu nie jesz? — odpowiadała: „Jeść będę tylko z tobą Gwido.“ — Tak mnie zawsze nazywała, gdyż byłem prawie dwa razy starszy od niej.

Głos inżyniera drżał mocno. Zatrzymał się, by zapalić zgasły papieros. — Jego towarzyszka oczów zeń nie spuszczała.

— Nie będziesz się pani dziwiła, dla czego ten wieczór dobrze pamiętam, — rzekł po chwili. — Nazajutrz rano przyjaciółka moja odjechała z rodzicami. W sześć miesięcy później umarła biedna moja matka, a rok nie minął, gdy z majątkowych względów byliśmy zmuszeni wraz z ojcem opuścić stary zamek. Odtąd raz tylko powróciłem, wioząc do grobów rodzinnych trumnę ojca. Drugi raz widziałem zamek zdaleka, nie dość daleko jednak, bo kula Prusaków, którzy go zajmowali wówczas, o mało co mnie nie zabiła. Widzi pani, że to nie wesołe i miałem słuszność mówić, że z mojej przeszłości wszystko dla mnie wymarło.

— Ale mała przyjaciółka pana nie umarła?

— Niech Bóg broni! Pięć lat temu, wyczytałem w jakimś dzienniku wiadomość o jej ślubie. Od reportera dowiedziałem się, że jest piękna i że będzie bardzo bogata. Ucieszyło mnie to dla niej.

— I to wszystko! Szczerze mówiąc, straciłam illuzję co do pana. Jakto! nie starałeś się z nią zobaczyć?

— I na cóż? czasy zmieniły się, a ja jestem tylko inżynierem, który własnemi siłami musi stworzyć sobie przyszłość.

— Jesteś pan n a d t o inżynierem. My, kobiety nie lubimy tak wielkiej dozy rozsądku. Mam żal do pana, żeś nie odszukał dziewczynki.

— Opowiem więc inny ustęp mego życia, który panią mniej surową uczyni. W podróżach swoich widziałaś pani zapewne na lokomotywie tę istotę czarnę, przerażającą, która się maszynistą nazywa. Gdyby taki człowiek zbliżył się i wyciągnął rękę do pani, cóżbyś uczyniła? Otóż ja byłem maszynistą przez trzy lata.

— O! Boże mój! czy być może!

— Dnia pewnego, w kostjumie takim, na dworcu w Aubrays znalazłem się tak blisko tej, którą zwałem moją Joannę, jak blisko jestem przy pani w tej chwili. Twarzy jej, zasłoniętej woalem, widzieć nie mogłem; a mojej pod tą maską sadzy nie poznałaby własna matka.

— I pan nic nie powiedziałeś?

— Czy odezwałabyś się pani na mojem miejscu? Przez chwilę miałem usta otwarte i wyciągnięte ramiona... Ale nie chciałem w tej kobiecie wzbudzić strachu... lub litości. Ona była taka strojna! wydawała się szczęśliwa! Więc milczałem. Przypatrywałem się tylko jej zgrabnej postaci, rączkom, które nieraz w moich rękach spoczywały i wróciłem na swoję maszynę, płacząc jak...

— Jak teraz płaczesz i jak ja sama płaczę — rzekła młoda kobieta. — Czyż pan nic nie widzisz?

Z twarzą zalaną łzami, powstrzymać się nie mogąc wstrząsała nerwowo rękami jego i powtarzała:

— Czyż nic nie odgadujesz?

On odgadł teraz. Odurzony, blady ze wzruszenia, pochłaniał ją oczyma, jak gdyby chciał tę jednę chwilę wynadgrodzić sobie długie lata, w ciągu których pozbawiony był jej widoku.

Milczał jeszcze i wydawał się o tyle spokojnym, o ile ona była poruszoną. Ale twarz jego mówiła i sądził pewnie, że mówił za wiele, gdy pochylił się zwolna i oparł czoło o ręce Joanny.

W tej chwili we drzwiach salonu stanął pan de la Hunaudaye i gospodarz domu.

Pan du Falgouët skamieniał, a Joanna, widząc jego nieopisanie komiczną minę, uśmiechnęła się i rzekła:

— Drogi wuju, przedstawiam ci Gwidona do Vieuvicq, z którym bawiliśmy się będąc dziećmi. Słyszałeś nieraz jak moja biedna mama mówiła o jego matce, którą kochała serdecznie.

— O hrabinie de Vieuvicq! naturalnie. Jakto! pan jesteś jej synem? Wybacz pan moje roztargnienie, gdy wymieniano twoje naswisko. Zresztą i Joasia nie lepiej dosłyszała.

— Owszem, wujaszku. Ale jestem dyplomatka i chciałam dowiedzieć się wprzódy, czy mój stary Gwido nie zmienił się dla mnie.

— No, moja droga, po tem co widziałem, wnoszę, że egzamin dobrze poszedł.

Pani du Falgouët została z kolei o ważnym wypadku uwiadomioną.

Gwido musiał opowiedzieć historję swoją od początku. Wszyscy mówili, dziwili się, wyjąwszy Joanny, która słuchała w milczeniu.

O północy pan du Falgouët przerwał posiedzenie.

— Wszystko to dobrze — rzekł — ale ja nie zapominam o mojej drodze żelaznej. Jutro o siódmej rano jedziemy obejrzeć miejsce na most przeznaczone. Panowie i panie, życzcie sobie dobrej nocy i pójdźmy spać.

— Zobaczymy się jeszcze jutro wieczorem — rzekł Vieuvicq, ściskając rękę Joanny. — Pojutrze dopiero odjeżdżam.

— Brzydko mówić już o wyjeździe! Spij dobrze, drogi Gwidonie. Na jutro obiecuję ci niespodziankę.

IX.

Niezawodnie w całej Bretanji trudno byłoby znaleść wygodniejsze materace i poduszki, przesiąknięte delikatniejszym zapachem lawendy jak w gościnnym domu w Gleiskerze. A jednak Gwido de Vieuvicq nie zmrużył oka do rana. Znalazł na krótko, by utracić je zaraz, życie dni dawnych, życie, które mogłoby być jego udziałem, gdyby ręka losu nie strąciła go na twardą drogę ubóstwa i pracy.

Widząc znowu Joannę de Cormeuilles, gdyż w myśli nie mógł nazywać inaczej, zdawało mu się, że wszystkie przebyte próby były snem tylko.

Niestety! w życiu radość jest snem, a smutki tylko rzeczywistością. Vieuvicq był jeszcze opuszczoną i zamkniętą siedzibą. Może doń nigdy nie wróci. A jeśli nie wróci, to sam zapewne.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)